Nr. 32. Kraków, niedziela 2 lutego 1908. Rocznik XVII.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **luty**.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“.

Nowy program.

W ślad za Frakcyą rewolucyjną P. P. S., pospieszył i drugi odłam tej partyi, zwany „lewicą“ — zreformować stary, niewystarczający już „paryski“ program dawnej P. P. S.

Na X. zjeździe „lewicy“, odbytym niedawno, wypracowano nowy program i nowe wskazania taktyczne.

W czasie najstraszliwszej reakcyi, w czasach szubienic, stanu oblężenia i szalonego przepełnienia więzień w kraju, program i taktyka „lewicy“ przepełnione są zaiste młodzieńczym optymizmem i tą niezniszczalną wiarą, że wkrótce reakcya ustąpi, a konstytucya, parlament, szkoła, związek zawodowy zaczną działać w Rosyi, a więc i w Królestwie, które już nierozdzielnie z państwem rosyjskiem jest związane.

Czytając uchwały X. zjazdu „lewicy“, chciałoby się ciągle zapomnieć o szubienicach, o więzieniach, o straszliwej tyranii carskiej, o czarnosecinnej Dumie carskiej; tak bardzo bowiem silnie, z taką niezachwianą pewnością podniesiony tam „ruch masowy“, jako jedyna ostoja socyalizmu w Rosyi, jako cel i środek taktyczny, jako jedyna droga do — uczynienia z całej Rosyi republiki demokratycznej, w którejby sto skonfederowanych narodów żyło obok siebie spokojnie i szczęśliwie.

A tymczasem ten „ruch masowy“ dzisiaj niemożebny; dzisiaj trąciłby on szaleństwem lub zbrodniczą lekkomyślnością, bo dałby rządowi najdogodniejszą chyba sposobność do uwięzienia wszystkich, kogoby rząd chciał uwięzić. Ruch masowy wymaga albo czasu rewolucyjnego, albo porządku konstytucyjnego. Ale w czasach szubienic i masowych aresztów, w czasach najczarniejszej reakcyi, głoszenie ruchu masowego, jako jedynej taktyki, jest — taktyką dla przyszłych lat, a nie na dzisiaj, czyli czemś na dzisiaj niewystarczającem.

Uwagi te nasuwają się, gdy się czyta nowy program i nowe taktyczne wskazówki, uchwalone na X. zjeździe „lewicy“.

Zasadnicza część nowego programu jest zgodną ze wszystkimi nowszymi programami partyj socyalistycznych; nie różni się też ona od programu „prawicy“ przed rokiem uchwalonego, co podnosimy z wielką radością, bo pomimo rozłamu obie strony zachowały zgodne „credo“ socyalistyczne.

Natomiast w części programu bliższej nieco owych szczególnych warunków, w jakich żyje polski lud roboczy, pojawiają się różnice i to dość wybitne. Tu wykreślono na „lewicy“ z największą starannością wszelką myśl o niepodległości narodu polskiego. Tu się akcentuje „nowe podstawy ekonomicznej i społecznej łączności między obszarami Polski (chyba tylko zaboru rosyjskiego — przyp. autora) a ludami i krajami, z któremi przeobrażała się ona razem na nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne“.

Dlatego wedle programu „lewicy“ można żądać tylko „szerokiej autonomii Polski, opartej na sejmie prawodawczym“.

Przychylne ocenianie „łączności“ Polski z państwami, które ją dzisiaj uciskają, doprowadza do pewnego w programie przykrego zaślepienia. Zjazd obradował w smutnym dla Polski czasie tworzenia ustaw o wywłaszczaniu w Prusach. A jednak uchwalił on ustęp programu, na który nawet on sam się nie godził.

Dziwnie co najmniej brzmi takie zdanie: „W granicach państw zaborczych polskie klasy posiadające, znalazły pole do zaspokojenia swych najważniejszych potrzeb, korzystając, choć i nie w pełnej mierze, zarówno ze wspólnych rynków eksploatacyi, jak i z dobrodziejstw ogólnej opieki, jaką państwo współczesne otacza potrzeby kapitału“.

Uchwalać coś podobnego w chwili zamachu prusactwa na Polaków, uchwalać to dla tej części Polski, która przecież nie powinna była jeszcze zapomnieć konfiskat rządowych w Królestwie i rządów Murawiewa na Litwie, znaczy: nie widzieć wprost faktów strasznych i bolesnych. A widzieć je trzeba.

Ustęp ten jest tem dziwniejszy, że ten sam zjazd uchwalił uroczysty protest — przeciw pruskim ustawom wywłaszczającym...

Wskazaniem programowo taktycznem i to najważniejszem stała się dla X zjazdu „lewicy“ demokratyzacya państwa rosyjskiego.

„Polska“, czyli zabór rosyjski ma ciągle o tem myśleć, bo taką jest cała konstrukcya programowa, choć w praktyce nader mało mogą się do tego Polacy przyczynić. Jedyni polscy emisaryusze do rosyjskiej „szerszej ojczyzny“, to zesłańcy polscy na Sybir i do rosyjskich gubernii...

Republika zaś rosyjska, to chyba jeszcze daleka bardzo przyszłość, na której Polacy żadnych programów nie mogą opierać.

Cały ten dział programu wyrósł z negacyi ideału niepodległej Polski. Raczej „demokratyzacya Rosyi“, raczej republika w Moskwie i w Turkestanie, byle nie niepodległa Polska. O sile agitacyjnej tych haseł w Polsce można mieć różne zdania; „lewica“ swoje dość wyraźnie objawiła.

Do uchwał taktycznych wkradły się rzeczy, na których wyjaśnienie zaczekać należy. Zjazd szukał taktyki, która klasie robotniczej „przy wszelkich okolicznościach da siłę“, ale oprócz „masowości“ ruchu żadnego innego środka nie podał. A są okoliczności, w których ta masowość jest wprost niemożebnością, jak np. dzisiaj.

Nadto zjazd oświadczył, że znaczna część czynników decydujących o przeobrażeniach politycznych przyszłości „leży w zupełności poza sferą działania proletaryatu“, a tylko będzie on z tych przeobrażeń odnosił korzyści. Samo to zdanie niczego nie mówi, ale oznaczać dla proletaryatu może taktykę czekania, aż spadną na ziemię owoce owych przeobrażeń, taktykę bardzo szkodliwą, podobną do czekania aż ruch masowy będzie w Rosyi dozwolonym.

W interesie robotniczej klasy trzebaby w tej sprawie domagać się komentarzy od „lewicy“.

Z góry przewidzieć można było, że „lewica“ wyrzeknie się wszelkiej walki zbrojnej, zaczepnej czy odpornej. To też czytamy w uchwałach taktycznych tak stanowcze i uroczyste wyrzeczenie się wszelkiej broni palnej, czy siecznej, że odtąd nikt nie będzie miał prawa posądzić „lewicę“ o jakąkolwiek zbrojną akcyę w Rosyi.

Za to czytamy tam rezolucyę, dającą wyraz wierze, iż posłowie socyalistyczni w trzeciej Dumie działalnością swoją służyć będą sprawie „wieloplemiennej klasy robotniczej państwa“.

Krótko mówiąc: i program i taktyka „lewicy“ jest to przygotowanie się zupełne i stanowcze na wypadek prawdziwej, demokratycznej konstytucyi w państwie rosyjskiem.

Z tego stanowiska można go rozumieć, a nawet cenić.

Ze stanowiska rzeczywistych stosunków w Rosyi i w Polsce trudniej go pojąć, jako wskazówkę dla rzeczywistych, żywych ludzi jakiejkolwiek klasy.

Ale pocieszyć się można, że programy idą swoją drogą, a życie swoją. *I. D.*

Galicyjskie bagno.

Drohobycz, 31 stycznia.

Przed kilkoma dniami podczas rozprawy osławionego Kornhabera przed trybunałem przemyskim, jedno z pism lwowskich, kończąc sprawozdanie o rozprawie, napisało: „Rozprawa odkryła w całej nagości i ohydzie bagno borysławskie, na którem wyrastają wstrętne kreatury, pijawki i pasożyty, rozsiewające wokoło moralną zgniliznę, żyjące bez pracy, a niebezpieczne dla mienia i czci człowieka“.

Jakkolwiek krótka, lecz dość trafna charakterystyka stosunków, panujących na Podkarpaciu, w centrach przemysłu naftowego, gdzie w Borysławiu do niedawna królował taki Kornhaber, jako burmistrz, a w Drohobyczu, gdzie do dziś króluje taki Jakób Feuerstein, jako wiceburmistrz „de nomine“, a jako burmistrz, pan życia i mienia kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców „de facto“.

Potrzeba było całego szeregu łajdactw i zbrodni, całego szeregu lat, zanim władze autonomiczne i rządowe, te naczelne władze, uwolniły mieszkańców Borysławia i okolicy od tego rodzaju kreatur, jak Kornhaber. Potrzeba było czekać, aż taki Kornhaber zupełnie zrujnował rabunkowo-złodziejską gospodarką tak bogatą gminę, jak Borysław i dopiero wówczas zdobyto się na krok stanowczy, na rozwiązanie Rady gminnej, wprowadzenie komisarza rządowego, utrącenie od władzy i odebranie tej władzy bandytom i rozpoczęcie czyszczenia — choćby na galicyjski sposób — bagna borysławskiego.

I mimo tego doświadczenia, mimo stwierdzenia, iż zupełnie takie same stosunki panują w Drohobyczu, mieście powiatowem o około 30 tysiącach ludności, mimo wyłapania „gospodarzy“ tego miasta „in flagranti“ na złodziejstwach, mimo to wszystko, dalej daje się władzę takim kreaturom, dalej toleruje się ich łajdactwa, dalej uważa ich się za „podpory ładu i porządku“.

MARK TWAIN.

INTERWIEW.

Młody człowiek, nerwowy, ruchliwy i sprytny, usiadł na krześle, które mu zaofiarowałem, i oświadczył, że jest współpracownikiem „Gromów codziennych“. I dodał:

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Przyszedłem prosić pana o zezwolenie na mały interwiew.

— O co?

— O interwiew.

— Aha! bardzo dobrze. Doskonale. Hm!... Bardzo dobrze...

Czułem się nie świetnie tego dnia. Istotnie, moje władze umysłowe zdawały mi się nieco zamglone. Poszedłem jednak do biblioteki. Po sześciu czy siedmiu minutach poszukiwania, ujrzałem się zmuszonym powrócić znów do mego gościa.

— Jak pan to sylabizuje?

— Co sylabizuję?

— Interwiew.

— Boże mój! Po dyabła panu potrzeba wiedzieć, jak ja sylabizuję.

— Nie chodzi mi właściwie o to, jak pan sylabizuje, ale muszę przecież poszukać, co to znaczy.

— Doprawdy, muszę wyznać, że pan mię wprowadza w zdumienie... Będzie mi bardzo łatwo dać panu pojęcie o znaczeniu tego słowa. Jeśli...

— O, doskonale! o to tylko idzie. Będę panu mocno obowiązany.

— I-n, in, t-e-r, ter, inter...

— Tak, tak... więc to się zaczyna przez i.

— Oczywiście.

— To dlatego tak długo szukałem!

— Lecz niech pan pozwoli, z jakiej litery panby chciał, żeby się zaczynało?

— Słowo daję, nie mam o tem pojęcia. Mój słownik jest dość obszerny. Miałem już chęć przejrzeć ryciny na końcu, czy nie odnajdę tej rzeczy wśród figur. Ale to jest bardzo stare wydanie.

— Ależ, łaskawy panie, rysunku, przedstawiającego interwiew, nie znajdzie pan nawet w najnowszem wydaniu... Doprawdy, pan wybaczy, nie mam najlżejszej intencyi obrazić pana, ale pan nie wydaje mi się tak inteligentnym, jak sądziłem poprzednio... Przysięgam panu, nie miałem zamiaru pana dotknąć.

— O, to nic ważnego. Słyszałem już to często z ust ludzi, którzy nie chcieli wcale mi schlebiać i którzy nie mieli do tego żadnego powodu. Z tego punktu widzenia ja jestem naprawdę godny uwagi. Zapewniam pana. Wszyscy mówią o tem z zachwytem.

— Zgadzam się chętnie. Lecz powróćmy do naszej sprawy. Wiadomo panu, że dziś jest zwyczaj interwiewowania znakomitych ludzi.

— Naprawdę, dowiaduję się o tem od pana. To musi być bardzo ciekawe. Czem się to robi?

— Słowo daję, pan może doprowadzić człowieka do obłąkania. W pewnych wypadkach robi się kijem, lecz zwykle interwiewer zadaje pytania, na które odpowiada interwiewowany. Jest to moda, która ma szalone powodzenie. Czy pozwoli mi pan zadać mu kilka pytań, mających na celu wyświetlenie wybitnych rysów pańskiego życia publicznego i prywatnego?

— O, z przyjemnością, z przyjemnością. Mam bardzo złą pamięć, lecz mam nadzieję, że pan to uwzględni. Właściwie, mam pamięć nierówną, dziwnie nierówną. Czasami pędzi ona galopem, a czasami zatrzymuje się całe dwa tygodnie na jednem miejscu. Mam z tem okropne utrapienie.

— Mniejsza z tem. Postara się pan wytężyć swą pamięć w miarę możności.

— Z miłą chęcią. Będę się starał wszelkiemi siłami.

— Dziękuję. Czy pan gotów? Zaczynam.

— Jestem gotów.

— Który rok pan ukończył?

— Dziewiętnaście, w czerwcu.

— Niemożebne! Ja dałbym panu trzydzieści pięć lub sześć. Gdzie się pan urodził?

— W Missuri.

— Kiedy pan zaczął pisać?

— W roku 1836.

— W jaki sposób to jest możebne, jeśli pan ma teraz dopiero dziewiętnaście lat?

— Nie mam pojęcia. To wydaje się dziwnem, w samej rzeczy.

— Bardzo dziwnem. Którego z ludzi, których pan znał, uważa pan za najbardziej wybitnego?

— Aarona Burra.

— Lecz pan nie mógł w żaden sposób znać Aarona Burra, jeśli pan ma zaledwie dziewiętnaście lat!

— Dobrze! Jeżeli pan wie lepiej odemnie o rzeczach, które mnie dotyczą, to dlaczego pan mię pyta?

— O, chciałem tylko pomódz pańskiej pamięci, nic więcej. W jakich okolicznościach poznał pan Aarona Burra?

— Znalazłem się raz przypadkowo na jego pogrzebie i on prosił mię, abym zachował się nieco ciszej i...

— Lecz, Boże mój, jeśli pan był na jego pogrzebie, to on był martwy. A jeśli był martwy, to co go mogło obchodzić, czy pan się zachowuje cicho, czy hałaśliwie?

— Nie mam o tem pojęcia. On zawsze był trochę dziwakiem pod tym względem.

— Nie, ja nic nie rozumiem z tego. Mówi pan, że on rozmawiał z panem i że był martwy.

— Ja nie mówiłem wcale, że on był martwy.

— Więc w rezultacie był martwy, czy żywy?

— Jedni mówili, że był martwy, drudzy, że był żywy.

— Lecz co pan myślał o tem?

— To nie była moja sprawa. Przecież to nie mnie chowali.

— Ale jednak... Nie, ja widzę, że nie wybrniemy z tego. Pan pozwoli, że zadam

Jeszcze w sierpniu ubiegłego roku sekretarz wydziału krajowego z odbytej lustracyi złożył wprost okropne sprawozdanie o stanie gospodarki gminnej w Drohobyczu, jak bajki z tysiąca i jednej nocy podał „Głos“ fakta z tej gospodarki w szeregu artykułów, łajdactwa kreatur drohobyckich i fakta z gospodarki gminnej zapodał poseł sejmowy Szmigielski i w sprawie tej wniósł interpelacyę na ostatniem posiedzeniu ubiegłej kadencyi sejmowej, to samo uczynił poseł Wityk w parlamencie — i cóż na to robią nasze prześwietne władze galicyjskie, rządowe i autonomiczne?

Namiestnik hr. Potocki, marszałek krajowy hr. Badeni, starosta p. Noel, przywołują do siebie herszta bałagułów, zawodową hyenę, a głównego sprawcę tych łajdactw i pertraktują z nim!

Herszt, który już widział rozwiązanie Rady gminnej i czekał tylko chwili, kiedy go do siebie zawezwie prokurator i rozmyślał, czy w danej chwili pójść przed oblicze prokuratorskie, czy też drapnąć — sam na coś podobnego zdębiał.

Po pertraktacyi wraca herszt do Drohobycza jak zwycięzca i głosi publicznie, że on, Jakób Feuerstein, jest potężniejszym od namiestnika i marszałka, którzy nietylko że nie rozwiązali Rady gminnej i jego nie postawili przed kratki sądowe, ale musieli (!) z nim układać się — i on się ułożył, dyktując im warunki!

Herszt głosił: mam przeprowadzić wybory jednej połowy do gminy w grudniu, potem wybory sejmowe, tak jedne, jak i drugie, tak ja chcę, a potem ja zdam władzę miasta w ręce tych ludzi, których ja chcę, a namiestnik usunie starostę i da takiego, jakiego ja zechcę.

I stało się! Jak ułożono „warunki“, tak herszt urządził z tą tylko różnicą, że sam się nie usunął.

W pałacu namiestnika i marszałka we Lwowie, a w starostwie w Drohobyczu — rozpacz.

Wreszcie przed dwoma tygodniami zdecydowano się na krok stanowczy. Za dużo już było tego. Namiestnik z marszałkiem podpisali dekret rozwiązujący Radę gminną i zamianowali „Bajrath“.

Herszt o tem się dowiaduje w lot, jedzie do Lwowa i grozi namiestnikowi i marszałkowi.

W Drohobyczu tysiące ludzi czekają na wynik, ogólna radość u wszystkich, że przecież raz ustąpią rządy bandytów; czekają powrotu herszta, stawiając sobie pytanie: ciekawe kto silniejszy, namiestnik i marszałek z starostą, czy Feuerstein?

Ten ostatni wraca i znowu z tryumfem głosi publicznie na całe miasto i Galicyę: ja rządzę nietylko w Drohobyczu, ale i w całej Galicyi, przedemną musieli ustąpić marszałek, namiestnik i starosta.

I prawdę mówił. Dekret rozwiązujący Radę gminną cofnięto, znowu robiono układy i zawarto zgodę!

I prawdę mówił herszt bałagułów, że on rządzi nietylko Drohobyczem, ale i całą Galicyą.

Tak jest, Galicyą rządzą kreatury, bandyci, hyeny wyborcze jak Feuerstein. Galicyą nie rządzi lud, a władza nie spoczywa w rękach ani namiestnika, ani marszałka, lecz w rękach Feuersteinów, Sternów, Rauchów, Rubinsteinów et consortes.

Ruch przedwyborczy.

Polityka p. Stapińskiego.

Gorlice, 29 stycznia.

We wtorek 28 bm. odbyło się w Gorlicach w sali Rady powiatowej zgromadzenie delegatów stronnictwa ludowego z naszego okręgu wiejskiego celem wyboru kandydata na posła do sejmu z powiatu gorlickiego.

Zgromadzenie to odbyło się pod przewodnictwem p. Stapińskiego, który wobec sytuacyi w Gorlicach musiał sam stawić się tu na miejscu.

Już sam fakt, że Rada powiatowa udzieliła swej sali na zgromadzenie ludowcom było nowością niezwykłą. Zwłaszcza, że miał to być przecież wiec wyborczy. Sala ta dotychczas prócz tańców i wieców niefortunnych „przemysłu krajowego“ nigdy jeszcze takiej publiki nie miała. A tu już po raz drugi pozwolono chłopom wiecować! Poprzedniego tygodnia wiec taki już się odbył.

Sala była przepełniona. Spodziewano się enuncyacyi „dyktatora“ chłopskiego i usłyszano rzeczy zdumiewające. Chłopi własnym uszom wierzyć nie chcieli.

Zebranie miało wybrać między kandydatem p. Aleksandrem Mordawskim, sekretarzem gminy Szalowa, a p. Władysławem Długoszem, właścicielem kopalni nafty, znanym milionerem naszego powiatu. Obydwaj byli kandydatami ludowców, bo p. Długosz poprzedniego tygodnia zgłosił swe przystąpienie do stronnictwa ludowego. Za p. Mordawskim przemawiała długoletnia praca w naszym powiecie — usilna praca polityczna w stronnictwie ludowem i olbrzymia znajomość kwestyi chłopskiej, ale p. Długosz był poważnym kontrkandydatem p. Mordawskiego.

Wyborcy byli niepewni kogo z nich wybrać. Odroczono więc to do tego właśnie wiecu. Tymczasem już w piątek 24 stycznia doniosły pisma ludowców, że komitet wyborczy, dosadniej mówiąc p. Stapiński, wysunął kandydaturę p. Mordawskiego. Wobec tego zaś decyzya wiecu była przesądzoną — sam cel wiecu śmieszny.

Na pierwszy rzut oka zdawało się, że czynił to p. Stapiński w uznaniu zasług i pracy p. Mordawskiego i postępek ten (choć nieco nielojalny wobec gorlickich wyborców) wydawał się słusznym. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Pan Stapiński zaczął metodą ks. Stojałowskiego i rozwija grę zręczną, choć bardzo niebezpieczną. Nie stworzony zaś na żonglera i to go też kiedyś obali.

Ad captandam benevolentiam szanownych wyborców zaczął od sytuacyi w kraju. I osłupieliśmy wszyscy.

Jakby dosłowny cytat z „Wieńca-Pszczółki“ Kraj nasz biedny, mówił p. Stapiński, ale tylko dzięki złej gospodarce dotychczasowej. Dzięki temu krzywdzą chłopa jego „pejsaci przyjaciele“ — lichwa żydowska, oto główna przyczyna ruiny gospodarstw rolnych. Z pieniędzy amerykańskich złożonych w bankach galicyjskich, z pieniędzy krwawo przez chłopstwo zarobionych korzystają tylko żydzi, „żywioł napływowy, nam obcy“ na nieszczęście chłopa polskiego. Ale wnet czasy się zmienią. Ludowcy to dziś potężne stronnictwo, rząd też to uznał i zawarł z nimi pakt treści następującej: Ludowcy odstąpią trzy do czterech mandatów stańczykom, a dostaną za to dwadzieścia kilka mandatów i 2 miliony koron na założenie banku dla zorganizowania sprzedaży bydła. „Wolimy“, wołał p. Stapiński, „zaraz uzyskać coś pewnego, niż bawić się w mrzonki, które się kiedyś urzeczywistnią. I dlatego nie pozwolę, by inteligencya zbyt przepełniła nasze szeregi i ujęła ster naszego stronnictwa w swe dłonie. Póki jestem przewódcą ludowców, tylko chłopi stać będą na czele naszej polityki. A, że kandyduję dra Stefczyka, inżyniera Kędziora i kilku innych, to tylko dlatego, bym miał odpowiednich referentów do reform, które zamierzamy wprowadzić“. Półtora godzin opowiadał p. Stapiński różne ciekawe nader rzeczy i zakończył oświadczeniem, że chłop dziś zboża nie sprzedaje — na przednowku sam dokupuje (p. Stapiński zmądrzał nieco), a więc będzie się starał o rozwój hodowli bydła, hasłem jego na przyszłość: Organizacya handlu bydłem, asekuracya chłopska i magazyny zbożowe. „A jeśli wam tego do trzech lat nie dotrzymam, to możecie mnie opuścić“. O reformie wyborczej ani słówkiem nie wspomniał, szlachta się kędyś zapodziała — znikła, bracia równi siedzą w dworach i chatach, sami wielcy i drobni bracia agraryusze. Duchowieństwa nie będzie już zaczepiał, bo ono teraz samo do nich przyjdzie. Słowem nastał raj w Galicyi.

Gdyby tylko zyskać przewagę nad miastami, aby nie zwalały wszystkich podatków na chłopów (sic) i napędzić żydów — wtedy do szczęścia chłopu niczego nie zabraknie.

I dlatego na razie hasłem jego wybierać tylko chłopa. Poleca p. Mordawskiego, bo to chłop, a p. Długosz inteligent; zresztą boi się, że powiedzą, że p. Długosz kupił mandat. A w powiecie tym, tyle już było korupcyi, że nie wolno kusić więcej wyborców.

Poczem zabrał głos p. Długosz i oświadczył, że wobec tego, że majątek jego i inteligencya stoją na przeszkodzie temu. by kandydował, on swoją kandydaturę cofa. Wtedy ponownie przemówił p. Stapiński oświadczając, że p. Długosz i tak posłem zostanie, bo on go postawi w okręgu starosamborskim; zaczęła się dyskusya. Między innymi przemówił Rusin Iwanow i zapytał p. Stapińskiego, jak śmie w okręgu ruskim stawiać polskiego kandydata, który jeśli może zwyciężyć, to tylko gwałtem i korupcyą. Mowca nie wierzy, by się p. Długosz godził na to — a uważa stawianie kandydata polskiego tam za prowokacyę ludu ruskiego.

Mecenas Dzikiewicz poparł kandydaturę p. Długosza, wyraził zdziwienie swoje wobec dzikich poglądów p. Stapińskiego na inteligencyę i zaprotestował przeciw temu, że p. Stapiński nie udzielił głosu tow. Fensterblauowi, bojąc się usłyszeć słowo prawdy o jego konszachtach ze stańczykami. Podczas mowy bowiem p. Stapińskiego tow. Fensterblau napiętnował jego demagogię, co szanownego „dyktatora“ doprowadziło do wściekłości, tak, że groził tow. Fensterblauowi wyrzuceniem go ze sali.

Interpelacye nie w smak poszły p. Stapińskiemu. Zaczął się wykręcać, kłamać i zaklinać na „Boga Wszechmogącego“ i „tak mi Panie Boże dopomóż“. Rusinów dotąd popierał, ale kiedy wojna, to i on pójdzie do bitki. Zresztą spodziewa się, że ludowcy i tak wnet będą „stronnictwem rządzącem“.

Gdy delegaci poszli się naradzić, poszedł z nimi i p. Stapiński (część delegatów podtrzymała kandydaturę p. Długosza) i tu starał się na wszelki sposób odwieść chłopów od kandydatury p. Długosza.

Czynił to zaś nie z miłości do Mordawskiego, ale dlatego, bo w starosamborskim tylko magnat przejśćby mógł, nie zaś chłop biedny.

Delegaci uchwalili wobec tego kandydaturę p. Mordawskiego 26 głosami przeciw 3.

Potem przemówił znów p. Stapiński, wyrażając nadzieję, że z pomocą Boga (i panów starostów) ludowcy osiągną przeszło 20 mandatów.

Na tem zakończono ten nadzwyczaj ciekawy wiec, którego przebieg wcale nie zbudował zwolenników stronnictwa ludowego, ale większości oczy otworzył na to, co czyni teraz p. Stapiński. Stronnictwo ludowe na całej linii teraz w odwrocie — głowy szlacheckie spokojnie śnić teraz mogą, wolne od obaw o swe czaszki — p. Stapiński ukorzył się i unarodowił.

Poszedł do Kanossy.

* * *

Kandydaci wszechpolscy na Lwów. Narodowi demokraci ogłaszają, że z ramienia ich partyi „na zasadzie własnego programu“ stawiają we Lwowie, jako kandydatów sejmowych: dra Głąbińskiego, Germana, Battaglię i dra Adama. Co do dalszych mandatów zastrzegają sobie narodowi demokraci decyzyę do czasu, gdy inne stronnictwa przedstawią oficyalnie swych kandydatów.

Kandydatury ludowców. Od p. Michała Baścika, nauczyciela w Myślenicach, otrzymujemy następujące pismo: „W n-rze 19 „Naprzodu“ z 20 stycznia znalazłem notatkę w rubryce „Ruch przedwyborczy“, w której pomieszczono mnie, jako kandydata na posła do sejmu. Zaszło tu pewne nieporozumienie, bo kandydatura na powiat myślenicki dotychczas ustaloną nie jest. Jako pewnik proszę przyjąć do wiadomości. że ja nie kandyduję“.

W powiecie lwowskim wszechpolacy stawiają kandydaturę posła Maślanki, który jako zastępca Abrahamowicza wszedł do parlamentu, przeciw dotychczasowemu posłowi Merunowiczowi. Ciekawa to będzie walka między dwoma lokajami galicyjskiego ministra!

Socyaliści niemieccy przeciw wywłaszczeniu.

Mowa tow. posła Ledeboura *).

Przedstawiciele Rady związkowej ponownie chwycili się starej, wygodnej, lecz nie pięknej metody, aby wobec pytań, które interesu państwowego jak najgłębiej dotyczą, uwalniać się od odpowiedzialności przez opuszczenie sali. Zasada, którą p. dr Nieberding przytoczył, iż ustawy o wywłaszczeniu należą do kompetencyi sejmów, odpowiada co najwyżej poglądom tych panów z rządu. Ale nawet, gdyby takie zapatrywanie słusznem było, to jeszcze przy wszelkiem prawie należałoby zważyć, czy przez specyalny sposób stosowania go nie narusza się innych praw. Ponieważ zaś nie jedna partya w tej Izbie, lecz większość najwidoczniej jest przekonaną, że postępowanie rządu pruskiego bezwarunkowo narusza konstytucyę Rzeszy i jej ustawy, przeto Rada związkowa obowiązaną była dać w tej mierze wyjaśnienie, chociażby przy swojem zapatrywaniu obstawała. Postępowanie rządu Rzeszy wprost wyłom czyni w systemie parlamentarnym. (Potakiwania u socyalnych demokratów). Wszakże system parlamentarny polega na zastosowaniu postępowania kontradyktoryjnego do ciał politycznych. Tymczasem rząd Rzeszy obszedł się z nami, jakby z obcem mocarstwem. Podobnie, jak dyplomata, oświadcza przedstawicielowi obcego państwa: ta okoliczność was nie dotyczy, tu chodzi o moją własną sprawę — tak samo Rada związkowa postępuje z parlamentem. Takie postępowanie narusza zasadnicze podstawy systemu parlamentarnego wogóle i nawet panowie z prawicy powinni wraz z nami wymagać, ażeby rząd stanął tu i dał odpowiedź.

Że postępowanie rządu pruskiego sprzecznem jest z konstytucyą państwa — już udowodnił poseł Seyda, a po części i przedmowca (wolnomyślny Heckscher). Dla uzupełnienia ich wywodów jeszcze tu na jedno zwróciłbym uwagę: Zastosowanie postępowania wywłaszczeniowego wprowadza prawno-państwową nowość do naszego prawodawstwa, mianowicie, iż objektem prawodawstwa stają się części składowe gospodarki państwowej w Prusiech, które w żaden pochwytny ustalony sposób, jako objekt prawodawczy nie są określone... Postępowanie to ma być dozwolonem w niektórych prowincyach, przyczem nie ma być tam stosowane powszechnie, ale jedynie przeciwko Polakom!

Użyte jest wprost wyrażenie „Polak“ i Polak ma być objektem dowolnego prawodawstwa. W ten sposób administracyi pruskiej danem będzie pełnomocnictwo

*) Mowę tę, wygłoszoną podczas debaty polskiej w parlamencie niemieckim, podajemy obecnie na podstawie protokółu stenograficznego.

---

mu kilka innych pytań. Jaka jest data pańskiego urodzenia?

— Poniedziałek 31 października 1693 roku.

— Ależ to niemożebne! W ten sposób miałby pan sto ośmdziesiąt lat. Jak pan to tłómaczy?

— Ja wcale tego nie tłómaczę.

— Lecz powiedział mi pan przed chwilą, że pan ma dziewiętnaście lat. A teraz przychodzi pan naraz do stu ośmdziesięciu! Jest to widoczna sprzeczność.

— Istotnie! Zauważył pan to? (Uścisnąłem mu ręce). Bardzo często wydawało mi się to rzeczywiście sprzecznością. Zresztą nie mogłem nigdy tego rozwiązać. Jak pan jednak szybko spostrzega rzeczy!

— Dziękuję za komplement, jakimkolwiek on jest. Czy miał pan lub czy ma pan braci i siostry?

— Ja... ja... Ja myślę, że tak, ale nie przypominam sobie.

— Jest to najniezwyklejsze oświadczenie, jakie mi wypadło kiedykolwiek słyszeć.

— Dlaczego? Dlaczego pan tak myśli?

— Jak ja mogę myśleć inaczej? Spójrz pan na ten portret na ścianie — kto to jest? Czy to nie jest jeden z pańskich braci?

— Ach, tak, tak, tak! Pan mi teraz przypomniał. To był mój brat, William — Bill, jak nazywaliśmy go. Biedny Bill!

— Jakto! Więc on umarł?

— Zapewne. Przynajmniej ja tak przypuszczam. Nigdy nie dowiedziano się tego. W tem jest wielka tajemnica.

— To jest smutne, bardzo smutne. On zaginął zapewne?

— Tak, w pewnem znaczeniu, ogólnie mówiąc. Pochowaliśmy go.

— Jakto! Pochowaliście go, nie wiedząc, czy był matwy, czy żywy!

— Kto mówi? On był zupełnie martwy.

— Doprawdy, przyznaję się, że nie rozumiem nic. Jeśli pochowaliście go i wiedzieliście, że był martwy...

— Nie, nie, my przypuszczaliśmy tylko, że był martwy.

— Ach, rozumiem. On wrócił do życia.

— Ależ mówię panu, że nie.

— Nie! Nie słyszałem nigdy od nikogo podobnej historyi. Ktoś umarł. Pochowano go. Gdzież tu jest tajemnica?

— Ależ właśnie w tem. To właśnie jest dziwne. Muszę panu powiedzieć, że byliśmy bliźniętami, nieboszczyk i ja. I pewnego dnia pomieszano nas w kąpieli, gdy mieliśmy dopiero dwa tygodnie i jeden z nas utopił się. Lecz nie wiemy który. Jedni sądzą, że Bill, inni, że ja.

— To jest bardzo ciekawe. A jakiem jest pańskie osobiste zdanie?

— Bóg raczy wiedzieć! Oddałbym wszystko na świecie, aby dowiedzieć się tego. Ta wielka i straszna tajemnica pozostawia cień na całem mojem życiu. Lecz powiem panu teraz sekret, z którego do dzisiejszego dnia nie zwierzyłem się żadnej istocie. Jeden z nas miał znak bardzo widoczny, znamię na wierzchu lewej ręki — mianowicie ja. Było to właśnie to dziecko, które się utopiło.

— Słowo daję, ja nie widzę już teraz w tem najmniejszej tajemnicy, rozważywszy dokładnie.

— Pan nie widzi. Lecz ja widzę. W każdym razie ja nie mogę zrozumieć, że ludzie mogli być tak głupi, aby pochować nie to dziecko, które należało. Lecz sza! Nie mów pan nigdy o tem rodzinie. Mają oni i bez tego dość kłopotów.

— Tak. Zdaje mi się, że mam na razie dość wiadomości i jestem panu mocno obowiązany za fatygę, jaką pan sobie zadał. Lecz zostałem bardzo zainteresowany pańskiem opowiadaniem o pogrzebie Aarona Burra. Czy nie zechciałby pan powiedzieć mi, jakie okoliczności szczególnie dają panu powód do uważania Burra za tak niezwykłego człowieka?

— O, pewien drobny szczegół. Nie wiem, czy jedna osoba na pięćdziesiąt spostrzegła to. Gdy mowa została skończona i orszak pogrzebowy gotów był wyruszyć na cmentarz i gdy zwłoki zostały umieszczone bardzo wygodnie w trumnie, on powiedział, że nieźleby było spojrzeć ostatni raz na świat. Podniósł się więc i usadowił się na koźle obok woźnicy.

Tutaj młody człowiek ukłonił mi się i pożegnał mię. Było mi tak przyjemnie w jdgo towarzystwie, że przykro mi było z nim się rozstać.

to ciężkich gospodarczych zamachów w sferze życia prywatnego Polaków. Co znaczy Polak — jest to w życiu potocznem dla każdego rzeczą jasną, lecz prawnopaństwowo i konstytucyjnie nie było to pojęcie nigdy wnoszone do prawodawstwa. Potrzebnąby tu była definicya. Od tej definicyi, nader trudnej, rząd pruski się uchylił. Zadawala się ogólnikami. Chcę tu wskazać na analogiczny fakt z dziedziny ustawy przemysłowej. Pojęcia fabryka i rękodzieło są w życiu gospodarczem zupełnie potoczne. Gdy jednak chciano wnieść je do prawodawstwa, trzeba było je dokładnie określić, a to okazało się rzeczą niełatwą. Przeciągnięto tylko schematyczne granice pomiędzy fabryką, a warsztatem rękodzielniczym, ale przecież pojęcie „fabryka" zdefiniowano. Tu zaś wprowadza się do prawodawstwa termin „Polak", nie pokusiwszy się nawet o to, aby określić i prawnie ustalić, co pod tem mianem rozumieć należy. Za Polaka bywa uważany np. człowiek, który używa polskiej mowy. Lecz i to nawet w danym wypadku nie tworzy ostro zarysowanej granicy; w niejednej rodzinie zachodzą tu wątpliwości.

Przytacza się jeszcze kryteryum inne: sposób myślenia. Mazurzy, którzy są tylko gałęzią polskiego plemienia, nie mają być dotknięci ustawą. I w Prusiech Zachodnich i w Poznańskiem ma się nie wszystkich mówiących po polsku podciągnąć pod rygor wywłaszczenia; wtłoczono bowiem pierwiastek przekonaniowy do prawa. Przy ustawie wyjątkowej przeciw socyalistom uczyniono przynajmniej z przynależności do ściśle określonej partyi przedmiot prawodawstwa, przy ustawach przeciw katolikom zaliczanie się do pewnego określonego wyznania. Tu zaś poprostu pewnej części ludności, po polsku mówiącej, podsuwa się pewne przekonania i dążenia, notabene takie, przeciwko którym ta ludność się wyraźnie zastrzega, i przeciwko niej skierowywa się ostrze prawa. To jest owa nowość w prawodawstwie, która wyraźnie sprzeczną jest z konstytucyą.

Konstytusya Rzeszy nie dopuszcza, iżby obywatele państwa, czy to ze względu na ich mowę ojczystą, czy też ich przekonania, stawali się przedmiotem prawodawstwa wyjątkowego. Państwo niemieckie stworzonem zostało, jako „związek dla dobra narodu niemieckiego". To zdanie, które winno wszelką, czy to po polsku, czy po duńsku, czy po francusku mówiącą ludność osłaniać przeciwko prawom wyjątkowym, spożytkowanem jest właśnie przez hakatystów, aby Polaków spychać do poziomu obywateli drugiej klasy i czynić objektem praw wyjątkowych. Mówią oni, że, ponieważ Polacy mówią po polsku, przeto nie rozciągają się na nich gwarancye w powyższem zdaniu zawarte. Tymczasem wyrażenie „naród niemiecki" tak w tem miejscu, jakoteż w innych ustępach konstytucyi Rzeszy nie jest użyte w znaczeniu przynależności do pewnej grupy językowej, lecz jest to pojęcie prawnopaństwowe, które ma na widoku przynależność do państwa niemieckiego, względnie przynależność do poszczególnych państw związkowych. (Bardzo słusznie! na lewicy).

W konstytucyi pruskiej używa się analogicznie stale wyrażenia „Prusak". Nigdy jeszcze nie przyszło nikomu do głowy twierdzić, że to wyrażenie „Prusak" należy stosować tylko do Prusaków, mówiących po niemiecku, przeciwnie rozumie się przez to każdego przynależnego do pruskiego państwa. Prowincye Prusy i Pomorze nie znajdują się poza wspólnotą państwową, jak to było w dawnym Związku niemieckim, nigdy — ani przy zakładaniu Związku północno-niemieckiego, ani też przy zakładaniu Rzeszy niemieckiej — nie było o tem mowy, żeby ktkórzykolwiek przynależni do państwa pruskiego nie mieli zajmować zarazem stanowiska pełnoprawnych obywateli Rzeszy. Prusacy mówiący po polsku są zatem zupełnie taksamo pełnoprawnymi obywatelami Rzeszy jak wszyscy inni, a więc i z tego powodu — jak długo konstytucya Prus i konstytucya rzeszy nie zostały zmienione — całe ustawodawstwo wyjątkowe rządu pruskiego przeciw Polakom, które ich prześladuje za ich język macierzysty, jest naruszeniem konstytucyi Rzeszy. (Głosy u socyalnych demokratów: Prawda!)

Cała ta próba prześladowania pewnej narodowości pozostaje w związku z całem niezdrowem pojmowaniem idei narodowej przez szowinistów i hakatystów. Właśnie próbują na Węgrzech stosować przeciw Niemcom siedmiogrodzkim z zupełnie takąsamą brutalnością wywłaszczenie, tylko nie w tych rozmiarach, co w Prusiech przeciw Polakom. Nasi nacyonaliści dożyją dnia, w którym większość madziarska wobec rozproszonych resztek Niemców powoła się na „nowoczesnego męża stanu" księcia Bülowa i politykę antypolską rządu pruskiego, a wtedy nasi „patryoci" nie będą na to nic mogli odpowiedzieć. (Głosy u socyalnych demokratów: Prawda!)

Nie łudzę się bynajmniej nadzieją, że wywody prawne wygłoszone przez posłów Seydę, Heckschera i przezemnie i przynajmniej odczytane przez hr. Hompescha, wywrą jakiekolwiek wrażenie na możnowładcach i na rządzących klasach Niemiec. Dla rozważań prawnych są ci panowie stale niedostępni, śmieją się z nich tylko. Nie przekonamy ich zatem naszymi wywodami, wyglaszamy je jednak, aby zaapelować do opinii publicznej Niemiec i do wszystkich sprawiedliwie myślących i honorowych ludzi całego świata, ażeby głos swój podnieśli przeciw temu nikczemnemu systemowi. (Brawo! — u socyalnych demokratów). W tym stanie rzeczy jest zupełnie zrozumiałem, że partya konserwatywna uchyliła się od roztrząsania kwestyi prawnej. Co przy takich roztrząsaniach może wyjść dla niej, okazała to próba posła Sieg a podparcia ustawodawstwa wyjątkowego prawnymi argumentami. Poseł Sieg robił wrażenie człowieka, który wpadł w Malstrom i porwany wirem, w rozpaczy chwyta się każdej słomki. (Wesołość). Jeszcze w mojem doświadczeniu parlamentarnem nie miałem przykładu, żeby jakiś poseł zawikłał się w tak potworne sprzeczności, jak wczoraj poseł Sieg. Raz mówił o swojej miłości do gleby. Tej mu nikt nie kwestyonował; ale w takim razie powinienby przecież mieć także pewien respekt dla miłości innych ludzi do gleby. Pan Sieg prorokował, że Polacy z największą radością skorzystają z tej sposobności, by sprzedać swoje dobra i wynieść się. Pozostaje to w wyraźnej sprzeczności z motywami przedłożenia rządowego, które uznają wywłaszczenie za konieczne właśnie dlatego, że ludność polska w swym głodzie ziemi płaci każdą cenę, byle tylko nabyć kawałek ziemi! W końcu wszedł p. Sieg na rozważania z dziedziny wielkiej polityki. Możnaby pomyśleć, że książę Bülow i minister wojny umyślnie go upełnomocnili do rzucenia najważniejszych tajemnic wojskowych na szalę, aby ratować przepadłą sprawę. Gdyby p. Sieg miał racyę z owemi niebezpieczeństwami wojennemi, które sobie dał wmówić zapewne przez jakiegoś rezerwowego wicefeldwebla (Wesołość), cóż za skutek wywarłaby w takim razie nowela kolonizacyjna, która chce 70.000 hektarów polskiej własności ziemskiej oddać w ręce niemieckie? Czy zdołałaby cokolwiek zmienić w dynamice sił ludowych, któreby zostały przeciwstawione, lub w składzie ludności tych prowincyj? Można wywłaszczyć parę tysięcy Polaków i wsadzić tam w ich miejsce parę tysięcy Niemców. Ale nie można przecież wszystkich Polaków wypędzić z Prus Zachodnich i z Poznańskiego.

Lub też może należy wysłać przeciwko księciu Radziwiłłowi kilku podoficerów, którzyby go internowali w Eiflu, a to w tym celu, by na czele swych przyjaciół nie wypowiedział wojny niemcom? (Wielka wesołość). Hakatystom przecie można wierzyć we wszystkiem, a liberałom nacyonalnym również. Myśl o wyrzuceniu ludów całych z zagrożonych niebezpieczeństwem państwowem prowincyj poruszył jeszcze w r. 1871 nacyonalno-liberalny wódz Braun z Wiesbadenu i zaproponował wyrzucić z Niemiec całą ludność Alzacyi i Lotaryngii; na jej zaś miejscu osiedlić Niemców. Wynalazca tej genialnej myśli dawno umarł, ale duch jego żyje dotychczas w szeregach nacyonalnych liberałów. (Wesołość i okrzyki: „Bardzo słusznie!" u socyalnych demokratów). Wszystkie te próby w zupełności nie odpowiadają rzekomemu celowi. Jeśli wy rzeczywiście widzicie niebezpieczeństwo dla państwa w tym fakcie, iż jest półczwarta lub 4 miliony Polaków w najwyższym stopniu niezadowolonych ze stosunków, panujących w Prusiech i Niemczech, w takim razie chyba nie usuniecie tego niebezpieczeństwa, wyrastającego na podłożu owych stosunków w ten sposób, iż zrobicie tych ludzi jeszcze bardziej niezadowolonymi. Rozgoryczenie, jak słusznie zauważył poseł Heckscher, bezgranicznie wzrośnie. Chodzi tu nie tylko o przedłożone prawo, chodzi także o

inne antypolskie prawa wyjątkowe,

o prawo wyjątkowe, które zabrania polskim chłopom budowania domów na swych gruntach, tak, iż są zmuszeni latem i zimą mieszkać w wozach. Zresztą policya zabrania rozpalania ognisk, ażeby wypędzić mieszkańców na chłód zimowy. Próba wyniszczenia języka ojczystego należy też do praw wyjątkowych, które są przeciwne duchowi współczesnego państwa. Nawet ponure czasy średniowiecza są pod tym względem bardziej ludzkie. Co wy osiągacie waszemi prawami wyjątkowemi? Tylko to, czego się właśnie teraz obawiacie, mianowicie, że Polacy zostaną podnieceni i oburzeni. Trzeba doprawdy było stracić wszelkie poczucie prawa, poczucie solidarności względem innych, wreszcie zdolność do logicznego rozumowania, by podobne prawodawstwo usprawiedliwiać, chociażby nawet częściowo. Właśnie bardzo charakterystycznem jest to, że panujące klasy w Prusiech przez podobne czyny stają poniżej poziomu państw kulturalnych. Jest to charakterystyczne świadectwo nierycerskości, braku szlachetności u junkierstwa pruskiego oraz burżuazyi, która stara się mu parobkować. W zakres ideologii dawnych czasów wchodziło, że szlachectwo obowiązuje do pomagania słabym i zwalczania nieprawości. Ideologia ta nigdy nie wcieliła się w praktykę. Nie mogę sobie wyobrazić nic bardziej nie rycerskiego, niż te ciągłe próby zgniecenia względnie bezbronnej mniejszości za pomocą drakońskich policyjnych środków. W gruncie rzeczy nie jest to dziwnem w państwie, gdzie policyantów z szablami w ręku posyłają przeciwko demonstrantom. (Żywe potakiwania na ławach socyalnych demokratów).

Hr. Hompesch i poseł Heckscher sądzą, iż mogą wygrać atut przeciwko nam, nazywając prawo o wywłaszczeniu krokiem na drodze do urzeczywistnienia państwa socyalistycznego. Hrabia Hompesch poprzestał na tem, iż wypowiedział to ogólnikowo; natomiast poseł Heckscher w swej naiwności (Wesołość) nawiązał do tego jeszcze uwagę, iż musi w najwyższym stopniu podziwiać to, że nie usprawiedliwiamy tego prawa o wywłaszczeniu, będącego w gruncie rzeczy metodą socyalistyczną. (Wesołość). To nam wskazuje, iż obydwaj ci panowie pojęcia nie mają o podstawach dążeń naszych. (Zupełnie słusznie! — na ławach socyalnych demokratów). Cel do którego dążymy, jest to takie wywłaszczenie, które raz na zawsze kres położy kapitalizmowi. Posłowi Siegowi wczoraj trafiło się ziarno, jak ślepej kurze. (Wielka wesołość). Słusznie się mianowicie wyraził, iż cała kultura nasza jest zbudowana na wywłaszczeniu. Cały kapitalizm współczesny spoczywa na stulecia trwającej ekspropryacyi wyzyskiwanych. Ci panowie z prawicy chyba posiadają natyle wiedzy historycznej, by uznać, że cała ich własność ziemska jest rezultatem wywłaszczenia chłopów.

Tak samo, jak dziś ci panowie nawołują do strzelania do murzynów, tak samo wonczas kładziono trupem chłopów. Środki przymusowe, które wtedy były w posiadaniu panującej klasy szlacheckiej zostały wykorzystane, ażeby wyprzeć chłopa z jego ziemi. Takie praktyki rozpoczęły się wówczas, gdy gospodarka naturalna zaczęła się zamieniać na gospodarkę pieniężną. W owych czasach wydarzyła się druga wielka ekspropryacya gruntów — przez kościół. Zagarnęła ona wtedy w swe ręce olbrzymie grunta. Goethe wspaniale scharakteryzował ten moment, pisząc: „kościół ma dobry żołądek..." Gdy burżuazya stanęła u steru władzy, wówczas naturalnie z kolei kościół został wywłaszczony. Akcya ta znalazła swe zakończenie podczas rewolucyi francuskiej. Dziwi mnie, że właśnie hr. Hompesch wypowiedział tu tę dziwną myśl. Hr. Hompesch należy do arystokracyi i prawdopodobnie, będzie w stanie potwierdzić, że bardzo poważane, bardzo katolickie rodziny szlacheckie, podpory kościoła katolickiego, zawdzięczają swe wszystkie posiadłości gruntowe taniemu kupnu sekularyzowanych gruntów kościelnych podczas rewolucyi francuskiej. Ekspropryacyę taką chcą obecnie zastosować na tle stosunków kapitalistycznych, mianowicie w walce

Odrodzenie się narodu litewskiego.

Michał Römer: Litwa. Studyum o odrodzeniu narodu litewskiego. — Lwów, 1908. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Książka, o której mam mówić, pod dwoma względami zasługuje na baczną uwagę: 1) pod względem naukowym, jako ważny przyczynek do wyjaśnienia dokładniejszego istoty narodu, narodowości, najmniej dotąd opracowanego przedmiotu w socyologii; oraz 2) pod względem politycznym, dając poznać istotne pragnienia i dążności ludu litewskiego, co dla nas, Polaków, licznymi węzłami z nim powiązanych, jest rzeczą niezbędnie potrzebną.

Państwo litewskie, które w XIV stuleciu doszło do wielkiej potęgi, rozszerzało swoje granice w ruskich posiadłościach, zagarnęło całą Białoruś wraz ze Smoleńskiem, opanowało znaczną część Rusi i jej stolicę Kijów. Olgierd, którego matką była Rusinka, uważał siebie tyleż Rusinem co i Litwinem i rościł sobie prawo do naczelnego przewodzenia w całej Rusi. Ustanowił swoich namiestników w Rżewie, Twerze i Możajsku, a więc podsuwał się już blisko ku samej Moskwie.

Tymczasem i państwo moskiewskie zaczęło wzrastać w siłę. Rozpoczęło się współzawodnictwo pomiędzy książętami litewskimi i moskiewskimi o przewodnictwo nad Rusią. Współzawodnictwo to przybrało ostry charakter za Jagiełły, który jako zrodzony z księżniczki Twerskiej i wychowany po rusku, czuł się nawet więcej Rusinem, aniżeli Litwinem. Wpłynęło to w znacznej mierze, że przychylił się on do zawarcia ściślejszych stosunków z Polską i w następstwie tego do przyjęcia wiary katolickiej. Przyjąwszy sam wiarę katolicką, skłaniał wszelkimi środkami do przyjęcia tejże wiary pozostającą jeszcze w pogaństwie ludność litewską.

Dzisiaj, patrząc z oddali wieków, możemy powiedzieć, że przyjęcie wiary katolickiej z ramienia Polski ocaliło narodowość litewską. Pozostawać wciąż w pogaństwie nie mogła, gdyby zaś przyjęła była katolicyzm z ramienia Krzyżaków, to mógłby ją spotkać los ludności pruskiej, a gdyby miało upowszechnić się było w niej wyznanie wschodnie, wiara grecka — na co się zanosiło — to podług wszelkiego prawdopodobieństwa, zalałaby ją ruszczyzna. Zauważam tutaj, że jak potomkowie Krzyżaków przywłaszczyli sobie nazwę Prusaków, tak potomkowie suzdalsko-moskiewskich książąt przywłaszczyli sobie nazwę ruskich.

Jakkolwiek państwo litewsko-ruskie połączyło się z państwem polskiem, to jednak zachowało swoję odrębność i niezależność. Jeżeli więc zespolenie państwowe z Polską przyczyniło się do szerzenia polskości wśród Litwinów, to działo się to nie bezpośrednio, lecz pośrednio, i nie można zgodzić się z ob. Römerem, że to ono głównie wstrzymało rozwój indywidualności narodowej ludu litewskiego. Wreszcie sam ob. Römer zaznacza, że białoruszczyzna początkowo brała przewagę nad językiem litewskim, zwężała jego granice i dopiero sama przeistaczała się w polszczyznę. Proces ten odbywał się w sposób naturalny, bez czyjegokolwiek bądź przymusu, tak jak odbywa się obecnie walka pokojowa pomiędzy językami francuskim i niemieckim w Szwajcaryi.

Szlachta folwarczna litewsko-ruska chętnie się garnęła ku polskości, chętnie przeistaczała się w szlachtę polską, ponieważ przez to wydobywała się z pod despotyzmu swego księcia, z pod ucisku panów, zyskiwała wolność cywilną, a później i polityczną. Było to właściwie polszczenie się polityczne, kulturalne. O przewagę tego lub innego języka mało się troszczono, wszak i w Polsce urzędową mową stanu panującego była jeszcze przez długi czas łacina. Wzrastanie organizmów narodowych w granicach państw: polskiego i litewsko ruskiego było — rzec można — albo w stanie nieświadomego siebie poczucia, albo zaczynającej dopiero kiełkować świadomości.

Dopiero w końcu XVIII stulecia, kiedy fale rewolucyjne z hasłem wolności i równości powszechnej przesunęły się aż poza Dźwinę, pozostał w umysłach zaczyn fermentacyjny, który pobudzał i przyspieszał rozwój świadomości narodowej, szczególnie jeżeli same warunki stawały się temu przyjazne. Szkoda, że ob. Römer nie zatrzymał się dłużej nad dwoma momentami, które — zdaniem mojem — miały ważny wpływ w rozwoju świadomości narodowej ludu litewskiego: nad okresem uniwersytetu wileńskiego i nad powstaniem 1863 r.

Uniwersytet wileński już przez to samo oddziaływał korzystnie, że szerzył oświatę i podnosił poziom umysłowości, lecz nadto wskrzeszał on pamięć dawnych świetnych czasów państwa litewskiego. Z uniwersytetu wileńskiego wyszedł Kraszewski, którego „Płacz Witoldowy" (Witolorauda) wzbudził w późniejszych bojownikach sprawy narodowej Litwinów taki zachwyt, że przypisywano temu dziełu takie znaczenie, jakie miała dla Greków Odyssea z Ilijadą, dla Rzymian Eneida, dla Żydów Stary testament; z uniwersytetu wileńskiego wyszedł także Szymon Daukantas (Dowkont), „jeden z najwybitniejszych — powiada autor — patryotów litewskich w XIX stuleciu", który skłonił ks. Wołonczewskiego do jego wielce płodnej pracy na polu piśmiennictwa litewskiego. Za czasów to zarządu uniwersytetu wileńskiego, pozakładano wśród ludności litewskiej liczne szkółki parafialne i uczono w nich po litewsku.

Patryoci litewscy, co stoją na gruncie demokratycznym, przyznają wielkie znaczenie powstania 1863 r. Kiedy w 1905 r. pewny prałat litewski, pod pseudonimem Ionkusa, w piśmie rosyjskiem: „Ruś" wzywał Litwinów do cichej, spokojnej, a politycznej pracy pod skrzydłami dwugłowego orła i starał się zrehabilitować kata Litwy, Murawjewa, publicysta litewski, Elżikonis, w „Varpas'ie" (Dzwonie) dał mu ostrą odpowiedź. Stwierdziwszy udział włościan Litwinów w powstaniu 1863 r., tak dalej powiada: „Ta krew i te łzy — to chwała Litwina, i on się jej nie wyrzeknie nigdy. P. Ionkus zapomniał i wyrzekł się ich, to też nie jest Litwinem i niech nie nazywa siebie tem imieniem, niech idzie sobie szukać ojczyzny tam, gdzie za-

konkurencyjnej przeciwko Polakom, których rząd nie może zwyciężyć nawet przy pomocy 400 milionów, wypłaconych przez obywateli pruskich. Przeciwko takiemu punktowi widzenia rządu pruskiego musimy się zastrzedz z całą stanowczością. Nigdy nie będziemy mogli wkroczyć, dopóki istnieje kapitalistyczny ustrój prawny i ekonomicznie silniejszy wyzyskuje ekonomicznie słabszego. Jest to cechą istoty ustroju kapitalistycznego. Wobec tego, iż wogóle nie chcemy, aby dokonywało się wywłaszczenie kogoś przez innego, wobec tego, iż nie chcemy, by znikoma mniejszość powoli wszystko zabierała w swe ręce, — dążymy ku temu, by raz na zawsze znieść ustrój kapitalistyczny a zarazem możliwość wywłaszczania. Na miejsce praktyk ekspropryacyjnych, które prowadzą do straszliwego wyzysku wywłaszczonych, chcemy zaprowadzić

wspólną gospodarkę ludu całego.

Wobec tego, iż zapatrujemy się na tę ekspropryacyę słabszych przez klasy panujące, jako na krzyczącą niesprawiedliwość, która nie da się w żaden sposób usprawiedliwić, wobec tego, iż potępiamy ją z naszego socyalistycznego i demokratycznego stanowiska, zwalczamy ją tak, jak zwalczaliśmy zawsze wszystkie antypolskie prawa. My, międzynarodowi socyalni demokraci, stoimy na tem stanowisku, iż każdy mężczyzna i każda kobieta posiadają jednakowe prawa. Stoimy na tem zasadniczem stanowisku, że każdy lud sam musi decydować o swej mowie, że swe losy musi wziąć we własne ręce.

Podobnie, jak zwalczamy wyzysk jednostki w państwie kapitalistycznem, zwalczamy również wyzysk całych narodowości. I jeśli tak znienawidzone przez was Państwo Przyszłości pewnego razu urzeczywistni się w Niemczech i w Europie — chciałbym. abyście wy, panowie, to wszystko jeszcze przeżyli, (wielka wesołość) jeśli to nastąpi, wtedy możecie być zupełnie pewni, iż narodowościowe niesnaski znikną zupełnie, albowiem

narodowościowe równouprawnienie wszystkich ludów

należy do zasadniczych postulatów socyalistycznych.

W jednym tylko punkcie mają racyę panowie Hompesch i Heckscher, w tym mianowicie, iż nagonka antypolska tylko nam, socyalnym demokratom, może przynieść korzyść. Jeszcze dotychczas każdy głupi wybryk, każda omyłka, każda brutalność klas rządzących przynosi korzyść wszędzie ruchowi socyalistycznemu, a to dlatego, że socyalna demokracya występuje przeciwko wszelkiej brutalności. Gdybyśmy zechcieli działać w ten sposób, co pan Heckscher, wówczas odpiłowalibyśmy tę samą gałęź, na której siedzimy.

Na stosunkach gospodarczych, na politycznem ustosunkowaniu sił opiera się potęga klas panujących. Wchodzi w to i ów nimb, którym rządy wszystkich krajów starają się jak promienną koroną ozdobić swoje skronie, ów nimb sprawiedliwości, stojącej ponad klasami, równego prawa dla wszystkich. Obecnie lokaje kapitalizmu niszczą ów nimb, niwecząc całkowicie wszelki szacunek i zaufanie do sprawiedliwości rządu pruskiego. Podkopują przez to fundament kapitalizmu wogóle podkopują przez to i swoją własną potęgę i przyspieszają tylko zwycięstwo socyalizmu. (Żywe oklaski u socyalnej demokracyi).

Śmiałe odbicie więźniów przez bojowców Fr. Rew. P. P. S.

Kielce, 31 stycznia.

Dziś rano Organizacya Bojowa (Fr. Rew.) dokonała czynu, który, ze względu na warunki, w jakich znajdowali się bojowcy, wywołał podziw powszechny i zelektryzował całą ludność naszego miasta.

Chodziło o zbrojne uwolnienie dwóch niewiast, aresztowanych przed kilku miesiącami pod zarzutem należenia do partyi. Podczas rewizyi w ich drwalce znaleziono kosz z bronią, skutkiem czego uznano je za bardzo ważne przestępczynie polityczne. Dzisiaj rano około godziny 10 prowadziło je dwóch żołnierzy „konwojowych“ do sądu. Otóż z tego korzystała nasza Organizacya Bojowa, która zdecydowała się wydrzeć ofiary z rąk siepaczy, pomimo wprost nadzwyczajnych trudności, jakie ta akcya nasuwała.

Chodzi o to, że gmach sądu, w którego bramie dokonano śmiałego aż do zuchwalstwa czynu, znajduje się naprzeciwko dyrekcyi policyi i kancelaryi policmajstra oraz koszar wojskowych. Tuż obok mieści się zarząd powiatu, kasa gubernialna i poczta — jednem słowem wszystkie, najbardziej pilnowane przez wojska i policyę punkty miasta. Jeśli dodamy, że wprost naprzeciwko bramy, w której odbywała się akcya, znajduje się posterunek policyjno-wojskowy, a 8 takich samych posterunków mieści się w najbliższem sąsiedztwie sądu, to zrozumiemy, jakiej szalonej sprężystości było potrzeba, aby akcyę przeprowadzić z powodzeniem.

Obydwie niewiasty zostały odbite i uprowadzone, nikt z uczestników napadu nie ucierpiał, jeden z konwojujacych żołnierzy zabity, drugi ciężko ranny.

W chwili, kiedy to piszę, Kielce wyglądają nadzwyczaj oryginalnie: Wszystkie ulice usiane żołnierzami, żandarmeryą i policyą, którzy zaglądają przechodniom w oczy. Na każdej ulicy co kilka kroków spotyka się patrol pieszy lub konny, prócz tego konne patrole rozesłano w okolice. Szukają zawzięcie, lecz, jak dotąd, bezskutecznie.

Świadek.

Z NOWYCH KSIĄŻEK.

„Stanisław Wyspiański“. Napisał Emil Haecker. — Kraków, 1908. Nakładem „Naprzodu“. Z portretem Wyspiańskiego. Stron 71. — Cena 30 hal.

Z nielicznej, jak dotąd, literatury o Wyspiańskim, broszura powyższa, która niedawno ukazała się w druku, wyróżnia się głębokiem pojęciem społecznego charakteru twórczości zmarłego poety.

Broszura tow. Haeckera charakteryzuje dobitnie i trafnie to podłoże ideowo-społeczne, które zrodziło i które samo wcieliło się w twórczość Wyspiańskiego.

Zatruta fałszem atmosfera, w której żyła i karmiła się myśl polska w ostatnim wieku, wytworzyła przygnębiającą ospałość w całem duchowem życiu spółczesnego pokolenia. Atmosfera ta, przesycona haszyszem gloryi dawnych dziejów, wiała z obrazów Matejki, z powieści Sienkiewicza, ze wszystkich przejawów myśli społecznej; trwano w ekstazie odblasków dawnych, złotych dni historyi narodu, zamykając oczy na szarą rzeczywistość. A tymczasem życie daleko odbiegło od starych ideałów, które przez to straciły swą wartość, stały się pustym dźwiękiem bez realnego znaczenia. Nowe odmienne warunki bytu narodowego zrodziły potrzebę nowych ideałów i oto

...„W życiu duchowem narodu, powstała bezpłodna jałowość, czcza pustka, po której błąkały się upiory przeszłości, zmory niemocy“...

Społeczeństwo czuło instynktownie ten rozdźwięk i gorączkowo, poomacku szukało nowych dróg.

I oto zjawił się Wyspiański, ten oczekiwany i przeczuwany wieszcz, którego misyą historyczną było zdruzgotać słowem mary przeszłości i umysłowość polską na nowe, świetlane poprowadzić szlaki.

W krótkim życiorysie poety, autor uwidacznia wpływ otoczenia i całej karmi duchowej, jaką chłonął od dzieciństwa, na jego późniejszy kierunek twórczości. Rozwija się i potężnieje bardzo wcześnie jego talent malarski, który później nabiera mocy geniuszu.

Pierwsze utwory Wyspiańskiego, jakkolwiek już zapowiadające niepospolitą moc twórczą, przeszły bez wrażenia. Lecz już „Warszawianka“, wystawiona na scenie krakowskiej, robi wrażenie wstrząsające. Jak dotychczas Wyspiański pozostaje tylko plastykiem, nie ujawnia jeszcze swego stosunku ideowego do swych obrazów przeszłości narodowej. I dopiero w „Weselu“ rzuca owo wielkie wyzwalające słowo, którem jest: precz od przeszłości — ku przyszłości. Zanalizowawszy „Wesele“, przechodzi autor w konsekwentnem rozwinięciu idei Wyspiańskiego do „Wyzwolenia“, w którem poeta przekreśliwszy przeszłość narodową w „Weselu“, daje mgliste zarysy ideału przyszłości, do której wiedzie droga przez krew, a do której wrota narodowi otworzy „może wyrobnik, może dziewka bosa...“

Dziedzictwo po Wyspiańskim obejmie klasa robotnicza.

Idea wyzwolenia, to jej idea o którą już dziś mozolnie walczy.

Tak kończy autor swą charakterystykę twórczości Wyspiańskiego. Praca ta zawiera więc, jak widzimy, dość pełną i trafną ocenę znaczenia wielkiego poety i nie jest pozbawiona wielu nowych i oryginalnych poglądów. Zwraca też uwagę piękność języka, jakim jest napisana broszura a którą podnoszą jeszcze liczne a z treścią pięknie harmonizujące cytaty.

Zasługuje ona na najgorętsze polecenie wszystkim, kogo interesuje tylko twórczość i umysłowość zmarłego wielkiego poety.

S. J.

Przegląd polityczny.

Dokoła sprawy wywłaszczenia. We wczorajszym artykule wstępnym wskazywaliśmy na te obawy, które w Prusiech w Izbie panów, gdzie zasiada śmietanka junkierstwa, mimo przejawiającego się tam hakatyzmu, budzi rządowy projekt wywłaszczeniowy.

„Dziennik Poznański“ donosi, że w skład komisyi mającej obradować nad rzeczonym projektem na 25 członków — wybranych zosłało 16 przeciwników projektowanej ustawy.

Pytanie tylko, czy rząd nie zdoła tych oponentów ugłaskać wobec tego, iż ich opozycya nie na głuchych na wszelkie pokusy skrupułach moralnych, lecz na wahaniach, dyktowanych względami na nienaruszalność własności prywatej się opiera... Tu zatem wysilać się będzie argumentacya rządu na udowodnienie, że jeden wyjątek reguły nie osłabia.

Tenże cytowany przez nas organ poznański przytacza też następujący ustęp z mowy pruskiego ministra skarbu Rheinbabena: „Wywłaszczenie wykonywane będzie z wyrozumiałością (!) i ostrożnością. Jeżeli się zważy, że znaczna liczba właścicieli polskich przebywa w Paryżu i Monaco i nie troszczy się wcale o swoje majątki, to rzeczą jest prawdopodobną, iż znajdzie się wielu właścicieli, którzy zwrócą się z ofertą sprzedaży swych majątków do komisyi kolonizacyjnej. Wobec tego z prawa wywłaszczenia nie uczynimy zbyt obszernego użytku“.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenie spożywcze „Naprzód“ w Krakowie. Niemożliwe podrożenie wszystkich środków żywności skłoniło grupę towarzyszy do szukania częściowej zapory przeciw temu, dążąc do założenia robotniczego stowarzyszenia spożywczego. Zawiązany w tym celu komitet wypracował statut, rozpisał przyjmowanie wkładek na udziały, licznie już wpływających, wreszcie zwołał 26 stycznia b. r. o godz. 3 popoł. do lokalu miejskiej Kasy chorych I. konstytuujące zgromadzenie członków robotniczego stow. spożywczego „Naprzód“ w Krakowie, które się odbyło przy udziale około 300 towarzyszów i towarzyszek, oraz w obecności notaryusza p. Nowaka. Przewodniczył tow. Sułczewski, sekretarzował tow. Fallek. Po powitaniu obecnych przez przewodniczącego, zabrał głos tow. dr. Marek i odczytał statut, przyjęty przez zebranych z zapałem w całej rozciągłości, poczem wezwał towarzyszów do energicznej agitacyi za stowarzyszeniem spożywczem, które przy współdziałaniu szerszych warstw robotniczych stanie się potężnym czynnikiem samoobrony przeciw wzmagającej się z dnia na dzień drożyźnie i wpłynie równocześnie na uregulowanie cen. Nadmienił w końcu, iż nasze stowarzyszenie spożywcze dostarczać będzie swym członkom towarów najlepszej jakości po możliwie niskich cenach, oraz podzieli czysty zysk między członków. Po gorących przemówieniach tow. Kubanka, Piotrowskiego i innych, którzy oświadczyli, iż przy zrozumieniu swych interesów przez ogół robotników, praca nasza uwieńczona będzie pomyślnym skutkiem, wybrani zostali do zarejestrowania statutów w sądzie handlo-

mieszkał spokojnie drapieżny potwór dwugłowy“. Szczegół ten biorę z książki ob. Römera.

Wreszcie ten drapieżny dwugłowy potwór jawnie i wyraźnie dążył do pożarcia ludu litewskiego i przetrawienia go w naród rosyjski. Murawjew palił książki litewskie, Kaufman zakazał (1865 r.) je drukować czcionkami łacińskiemi, zabroniono je sprowadzać z Litwy pruskiej, odbierano dawniej drukowane. „Żandarmi, strażnicy i policya mieli pole do działalności nieustającej. Robiono rewizye po domach, szukając u włościan druków litewskich; spotkawszy przypadkiem kogoś czytającego, sprawdzano, czy książka nie jest litewska. Nie dość tego, były wypadki, gdy podczas odpustu żandarmi stawali po nabożeństwie przy drzwiach kościoła i sprawdzali u włościan wychodząch książki do nabożeństwa, konfiskując litewskie“.

Poczucie jednak narodowe było już dość znacznie rozwinięte i gwałty mu zadawane nie zdołały go zdławić, lecz przez długi czas wstrzymywały jego rozwój. Przez dwadzieścia lat opór nie wychodził z granic niemej cierpliwości. Tymczasem wzrosło nowe pokolenie, któremu sama bierna odporność nie wystarczała i które odczuwało potrzebę niesienia czynnej pomocy swemu pognębionemu narodowi.

Rozpoczęła się więc walka cicha, ukryta przeciwko rządowi najezdniczemu, która przybiera wciąż większe rozmiary, coraz większe koła ludowe obejmowała, aż wreszcie cała ludność litewska w zaborze rosyjskim wzięła w niej udział i ujawniła całkowitą swą świadomość narodową. Walkę tę, którą rozpoczęło w 1883 r. wydawanie w Tylży miesięcznika „Auszra“ (Jutrznia), ob. Römer opowiada, na podstawie pism litewskich, bardzo szczegółowo, przedstawiając, jak przekonania wyrabiały się, różniczkowały, jak się tworzyły stronnictwa, jak w ludności wzmagała się praca organizacyjno-samowiedna. — Opowiadanie to jest wielce pouczające. Pokazuje ono nam, że praca, ze szczerem pragnieniem dla dobra swego narodu podjęta, jakkolwiek na początek byłyby ciasne jej granice, nie idzie na marne. Koło działania wciąż się rozszerza i coraz widoczniej ukazują się skutki pracy podjętej. Rząd rosyjski cofnął w 1904 r. zakaz drukowania książek litewskich czcionkami litewskiemi, nie powodując się jakimś liberalizmem, lecz dla tego, „że ani rząd, ani władze lokalne — donosił generał-gubernator wileński — nie mają już żadnej możności walki ze sprowadzanemi z zagranicy książkami“.

Okres „Auszry“ (1883—1886 r.), okres młodzieńczości i niedojrzałości politycznej — podług autora, jednoczył pod sztandarem patryotycznym wszystkich „miłośników Litwy“. W 1889 r. wydzielają się z tego koła demokraci i wznoszą swój sztandar w miesięczniku „Varpas“ (Dzwon), który do 1895 r. wywiera największy wpływ i nadaje charakter całemu okresowi od 1889 do 1895 r. Pod koniec tego roku wyłania się z „Varpasu“ socyalizm i w 1896 r. organizuje się w odrębne stronnictwo. W rewolucyjnym 1905 r., kiedy ludność litewska z całą świadomością podjęła walkę o swe prawa narodowe, socyaliści największą rozwinęli czynność.

Rok 1905 ukazał zespół narodowy Litwinów w całej potędze. Walka z najazdem stała się powszechną. Zaczęło się od bojkotu biernego władz policyjnych i administracyjno-sądowych, który następnie przeszedł w czynne wyrzucanie moskiewskich lub po moskiewsku usposobionych — wójtów, sołtysów, pisarzy gminnych, sędziów włościańskich. Po gminach zaprowadzano język litewski. Dla załatwienia wzajemnych sporów, wybierano z pośród siebie sądy polubowne rozjemcze. Ze szkółek wyganiano nauczycieli-Rosyan, a na miejsce ich naznaczano Litwinów i kazano im uczyć dzieci po litewsku.

Słusznie autor nazywa Zjazd listopadowy (1905 r.) w Wilnie zjawiskiem najdonioślejszem w rozwoju wypadków, „w którym się streściła synteza wysiłków narodu“. Otwarcie Zjazdu nastąpiło 21 listopada (4 grundnia) przez dra Basanowicza, sędziwego wodza sprawy narodowej Litwinów, który przez przeszło dwadzieścia lat sam tułając się wśród obcych, radą i piórem podtrzymywał walkę narodową. Zjazd odbywał się w prastarej stolicy, w Wilnie, w obszernej sali miejskiej i trwał przez dni dwa. Wszystkie stronnictwa wzięły w nim udział. Ludowcy i socyaliści największy wpływ wywierali. Z uchwalonych rezolucyj, zanotuję dwie, jako dobrze przedstawiające nastrój rewolucyjny narodu litewskiego:

„Uznając — powiada jedna — że obecny rząd carski jest naszym wrogiem najgorszym; że przeciwko rządowi temu powstały obecnie wszystkie kraje państwa rosyjskiego; że jeno w walce zwycięskiej ze starym ustrojem zdołamy posiąść lepszy byt — my, Litwini, biorący udział w zgromadzeniu, uchwalamy: oświecać się, łączyć i stawać do walki wspólnie z powstającymi ludami całego państwa rosyjskiego“.

Druga rezolucya żądała: „autonomii dla Litwy z sejmem w Wilnie, wybranym w drodze głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego, bez różnicy płci, narodowości i wyznania“.

Delegaci włościańscy, którzy w ogromnej liczbie przybyli na Zjazd, urządzili w tymże czasie własne swoje zgromadzenie, na którem uchwalili powołać do życia: „Litewski związek włościański“ i wyrazili swe główne żądania.

Przytoczę tu jedno, wskazujące silne poczucie narodowe u włościan litewskich:

„My, włościanie Litwy, wierzymy mocno, że jeno wtedy będziemy mogli żyć po ludzku, gdy będziemy się sami rządzić, będziemy wybierać rząd i gdy całym krajem naszym — Litwą, będzie rządził Sejm w Wilnie“.

Ruch narodowy litewski, zwłaszcza demokratyczny i socyalistyczny nie objawia swej niechęci ku Polakom; przeciwnie, widzi w nich naturalnych swych sprzymierzeńcow. Wszyscy, których nasza przyszłość narodowa interesuje, powinniby przeczytać dzieło ob. Römera.

Bolesław Limanowski.

wym i wprowadzenia Stowarzyszenia w życie tow.: Sułczewski Franciszek, Czechowicz Stanisław i Fallek Herman.

Tak więc załatwione zostały czynności wstępne i spodziewać się należy, że ze względu na dobro swoje i swych rodzin przystąpią towarzysze gremialnie do stowarzyszenia spożywczego, walcząc w ten sposób przeciw producentom i pośrednikom, ponoszącym lwią winę w wygładzaniu ludności. Udział wynosi 20 kor., wpis 1 kor., który towarzysze mogą spłacać w ratach tygodniowych, najmniej jednak po 1 kor. na ręce upoważnionych do inkasowania towarzyszy.

Sprawy partyjne.

Konkurs. Przy redakcyi „Robotnika Śląskiego“ w Cieszynie potrzebnym jest od 1 marca 1908 współredaktor, któryby równocześnie mógł być czynnym także jako organizator i agitator. Znajomość języka niemieckiego pożądana. Zgłoszenia, zaopatrzone poświerdzeniem organizacyi partyjnej, że zgłaszający się zasługuje na zupełne zaufanie i że brał udział w pracach partyjnych — prosimy nadesłać najpóźniej do 15 lutego b. r. na ręce przewodniczącego komitetu obwodowego śląskiego tow. Pawła Lazara, Cieszyn, ul. Przykopa 56.

KRONIKA.

Kraków, 1 lutego.

Nowiny krakowskie.

Łaskawi piekarze! Cech piekarzy białego i czarnego pieczywa ogłasza, że „zniżył cenę pieczywa“, tj. zrobiło to 4 piekarzy. Pp. piekarze są bardzo łaskawi i teraz, kiedy cena zboża spadła o jakie 20% ogłaszają obniżenie. Rozumie się, że publiczność nie wiedziała i dalej wiedzieć nie będzie, co kupuje, gdyż piekarze wystrzegają się ogłoszenia wagi chleba. Będą więc w dalszym ciągu sprzedawać „na oko“ i niech ktoś skontroluje, w czem właściwie obniżenie leży.

Obrabowanie woźnego bankowego. Wczoraj zaszedł w Podgórzu wypadek, który, o ile szczegóły się sprawdzą, byłby wymownem świadectwem stosunków bezpieczeństwa w Krakowie i okolicy panujących.

Według dotychczasowego śledztwa sprawa przedstawia się w następujący sposób. Około godz. 12 w południe przyszedł na ekspozyturę policyi w Podgórzu woźny banku austro-węgierskiego Walenty Lichota z doniesieniem, że zrabowano mu torbę z 50.000 K. Opowiedział on, że o godz. 9 rano wyjechał z drugim woźnym Edwardem Jamrozikiem na Podgórze celem inkasowania weksli. O godz. 11 Jamrozik odszedł dla załatwienia interesu prywatnego, podczas gdy on (Lichota) fiakrem pojechał do Krakowa. Przed domem przy ul. Kalwaryjskiej l. 22 kiwnął na niego jakiś żyd, aby wysiadł; Lichota wszedł za nim do sieni i tu usłyszał pytanie: „Czy ma pan weksel dla Aleksandrowicza?“ W tej chwili jakiś drugi człowiek rzucił się na niego, obaj wepchnęli go do piwnicy, grozili nożami i dusili, poczem wyrwali mu torbę z pieniądzmi i uciekli. Lichota wydobył się z piwnicy i pojechał na policyę dla zrobienia doniesienia.

Wszczęte natychmiast śledztwo wydało następujące rezultaty: Przedewszystkiem Lichota oprócz małej ranki na ręku nie miał żadnych znaków gwałtu; duszenie nie pozostawiło też żadnego śladu, gdyż nawet kołnierzyk nie był pomięty. Dalej, stojący przed domem woźnica dorożkarski nie widział, aby ktoś Lichotę do sieni wołał i nie słyszał też szamotania się; Lichota nie umie też podać dokładnego rysopisu napastników, podając coraz inne szczegóły. Wreszcie stwierdzono, że Lichota był już raz karany półrocznem więzieniem za kradzież, o czem dyrekcya banku nie wiedziała.

Rola Jamrozika w tej aferze nie jest jeszcze wyjaśnioną. Służy on już przeszło 20 lat w banku ku zadowoleniu przełożonych i dziwnem jest, że on jako stary funkcyonaryusz akurat wczoraj złamał instrukcyę służbową zakazującą surowo oddalania się od kolegi trzymającego torbę.

Mimo energicznych poszukiwań ani rzekomych sprawców, ani torby nie znaleziono; dorożkarz twierdzi też, że nie widział nikogo z bramy wychodzącego; sprawcy nie mogli też uciec przez podwórze otoczone wysokim parkanem obwiedzionym drutem kolczastym. Obok piwnicy, do której miano Lichotę wepchnąć, znajduje się piekarnia, w której pracownicy żadnego hałasu nie słyszeli.

Śledztwo prowadzone przez całą armię komisarzy i agentów utknęło na tem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa rabunek jest sfingowanym. Policya sądzi, że do zmowy należał trzeci wspólnik, któremu Lichota podał torbę. Jest nim znany policyi człowiek, wielokrotnie za kradzież karany.

Na razie Lichota i Jamrozik zostali zatrzymani w aresztach policyjnych.

Dyrekcya banku austro-węgierskiego podaje, że zrabowana torba zawierała 46.000 K, a to 30 banknotów po 1000 K i 320 po 50 K.

Ze spraw miejskich. Sekcya wojskowa na odbytem wczoraj posiedzeniu przyjęła do związku gminy 10 osób na podstawie 10-letniego zasiedzenia.

Sekcya dobroczynności przyznała 23 ubogim wsparcia w kwotach od 15 do 30 K w łącznej kwocie 515 K.

Koncert ludowy odbędzie się w niedzielę 2 lutego o godz. 5 popołudniu w Czarnej Wsi w sali P. A. Goldberga. Program: Chór; mandoliniści; deklamacye; monolog; przedstawienie amatorskie. Wstęp 30 h.

W sprawie zamykania szynków w niedziela i dni świąteczne odbędzie się w sali rady miejskiej w niedzielę 2 lutego o godz. 9 popołudniu wiec ogólno-obywatelski z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór prezydyum; 2) referat dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej „Walka z alkoholizmem na Zachodzie“; 3) referat p. Jana Szymańskiego „O niezbędnej konieczności zamykania szynków w niedziele i święta“.

Bezczelność szpicla. Na Rynku pod Sukiennicami stoją zawsze gromadkami robotnicy, pozostający bez pracy. I dziś stała tam jak zwykle taka gromadka; jeden z robotników kupił świeży numer „Prawa Ludu“, który na głos sobie czytali w owej grupce. Wtem zbliżył się do nich agent policyjny Noga i kazał im się rozejść, wołając:

— Idźcie do roboty, nie czytajcie!

— A dasz nam pan robotę? — zapytali go robotnicy.

— To czytajcie sobie w domu, ale nie tu — odparł Noga.

— Przecie nam tu wolno stać — oburzyli się robotnicy.

— Ale nie wolno tu czytać! — zawyrokował agent policyi.

Na taką napaść pozwala sobie w Krakowie szpicel policyjny, jak za „dawnych dobrych czasów“. Zamiast pilnować złodziei, ośmiela się taki szpicel dyktować robotnikom, co i gdzie mają czytać. Widocznie chce znowu otrzymać taką nauczkę, jaką już niegdyś dostał, gdy swoją gorliwość zwracał ku sprawom, które do niego nie należą.

W jakim celu p. Nowotny ma powóz. Mówią, że dla prędszego przybycia na miejsce pożaru. Dobrze, ale w jakim celu rozbija się po mieście w prywatnych swych interesach? Chyba nie na to, aby ludzi tratować. A jednak, zdaje się, tak jest. Wczoraj p. Nowotny, jadąc po kawalersku, przejechał na rogu Mikołajskiej i Kolejowej 18-letniego terminatora ślusarskiego Jana Klocka. Chłopak dostał się pod koła powozu i odniósł liczne rany, między innymi na kolanach, rękach, potężny guz na głowie oraz z przestrachu i bolu nerwicę. Sprowadzony na stacyę ratunkową w całkiem podartem ubraniu został opatrzony, poczem — nie chcąc udać się do szpitala — wyszedł na ulicę. Tu jednak zemdlał i sprowadzony napowrót na stacyę, musiał zostać przewieziony do szpitala.

P. Nowotny chciał zmaltretowanemu chłopakowi wynagrodzić szkodę — a jakże: ofiawał mu 1 K.

Sprawozdanie statystyczne miejskiego biura statystycznego za listopad 1907 wykazuje liczbę mieszkańcńw Krakowa na 103.836, urodzin w miesiącu sprawozdawczym było 214, wypadków śmierci 239, małżeństw 90. Wypadków śmierci na choroby zakaźne było razem 23, a to: 1 na tyfus, 14 na szkarlatynę, 7 na dyfteryę; na gruźlicę umarło 54 osób. Najwięcej wypadków śmierci (30) było w dzielnicy VI. (Wesoła), najmniej (8) na Stradomiu. Ze Sprawozdania dowiadujemy się, że w listopadzie z. r. szkarlatyna na dobre panowała w mieście, gdyż ogółem było 68 wypadków zachorowania, z czego 32 na Wesołej.

W tymże miesiącu Kraków zjadł 1954 sztuk bydła grubego, 1972 cieląt. 272 owiec i 3500 świń; oprócz tego 1021 klg. mięsa przywiezionego z poza rogatek i odpowiednią ilość drobiu.

— **Walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia kandydatów adwokackich w Krakowie odbędzie się we czwartek 6 lutego o godz. 6 wieczorem w lokalu Izby adwokackiej przy ul. Grodzkiej 6 z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału i komisyi kontrolującej. 2. Wybory. 3. Wnioski i interpelacye.

— **Walne zgromadzenie** Samopomocy wychodźców z zaboru rosyjskiego odbędzie się w lokalu Uniwersytetu ludowego (Szewska 16) w niedzielę 9 lutego o godzinie 3 po południu, nie zaś 2 lutego.

— **Samopomoc wychodźców z Królestwa Polskiego** urządza w sobotę 8 lutego w lokalu „Spójni“ (Grodzka 69, II. p.) zabawę taneczną. Bufet własny. Wstęp 1 K. Członkowie i akademicy płacą 60 h. Początek o godzinie 9 wieczorem.

— **„Życie“,** akad. koło art.-lit., urządza w niedzielę 2 b. m. odczyt akad. Walickiego p. t. „Świat fantazyi w dziełach St. Wyspiańskiego“ w Coll. Nov. sala nr. 43. Początek o godz. 11. Wstęp 30 h, dla członków wolny.

— **Z Klubu pocztowego.** Na liczne, z rozmaitych stron skierowane zapytania do komitetu, oświadcza się niniejszem, że ogólne demaskowanie na balu maskowym w Klubie urzędników poczty i telegrafu w dniu 8 lutego b. r. nastąpi po kotylionie, przez co daje komitet możność uczestnikom zabawy przetańczyć jeszcze w masce jedną z najpiękniejszych figur walca, nie stojąc przez to zupełnie w sprzeczności ze zwyczajami w tego rodzaju zabawach przyjętymi.

Dodatkowo do poprzednich notatek nie można pominąć, że salę prócz dekoracyj kwiatowych pana L. Matonia będą zdobiły piękne gobeliny i portyery znanej firmy p. Rajala i Sp. w Krakowie. Z nadzwyczajnem uznaniem ze strony publiczności spotkał się też komitet za gustowne karnety, ręcznie malowane, z których kilka sztuk gościnnie umieściła w oknie wystawowem firma p. Fischer, Linia A-B. Lista otwarta do 6 lutego włącznie (Lubicz 5).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę od godz. 8 do 9 wieczorem dr Feliks Kopera: (Architektura starochrześcijańska i romańska“ (z obrazami świetlnymi).

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przekład Edm. Żegoty Cięglewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przekład Edm. Żegoty Cięglewicza.

Poniedziałek: „Miłość czuwa“, komedya w 4 akt. Roberta de Flers.

Wtorek: „Chmury“ Arystofanesa.

Środa: „Narzeczona w depozycie“, komedya w 4 aktach P. Gavault (popularne).

Czwartek: „Jak wam się podoba“, komedya w 5 aktach W, Szekspira.

Nowiny lwowskie.

W sprawie szajki Wasińskiego nastąpiły świeże aresztowania. Mianowicie aresztowano w Stanisławowie restauratora kolejowego, Jakóba Polaka, podejrzanego o należenie do bandy Wasińskiego. Polak był osobą wpływową, zwłaszcza w czasie wyborów był zwykle głównym macherem. Wczoraj odstawiono go do więzienia lwowskiego. We Lwowie aresztowano dalej Antoniego Miruckiego, trudniącego się przewozem mebli. Mirucki przeszło przed rokiem brał udział w znanej kradzieży u trafikanta w gmachu skarbkowskim, gdzie skradziono 24.000 K, a także uczestniczył w usiłowanem włamaniu się do kantoru w Stanisławowie wraz z uwięzionymi: Wasińskim, Kosem i Gotwaldem. Aresztowano wreszcie dozorcę domu przy ul. Krakowskiej Kiliana i jego żonę, którzy utrzymywali stosunki z Miruckim.

O honoraryum 40.000 K. Pod przewodnictwem radcy Bordola odbywała się wczoraj w sądzie krajowym rozprawa agenta policyjnego Lieblicha przeciw właścicielom kapeli w Londynie Wurmom o 40.000 K, za wykrycie autora niepochlebnej dla Wurmów notatki w jednym z dzienników lwowskich. Rozprawa ta, która obeszła wszystkie pierwsze instancye ciągnęła się prawie rok, a zakończyła się bardzo niewesoło dla Lieblicha. Przesłuchiwano szereg kelnerów, którzy mieli potwierdzić, że Lieblich zapłacił w tej sprawie setki kaw i likierów, kelnerzy jednak nie mogli sobie nic stanowczego przypomnieć. Ostatecznie zawarto ugodę, mocą której Lieblich otrzymał 700 K.

Z kraju.

Znowu samobójstwo żołnierza. W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz artyleryi fortecznej Mikołaj Stojko. Przyczyna — jak zwykle — sekatury podoficerów.

Oryginalny strejk wybuchł w ruskim gimnazym w Tarnopolu. Uczniowie zbojkotowali tercyana Polaka i nie chcą kupować od niego bułek, którymi pożywiają się w pauzach. Ponieważ w pauzach uczniom nie wolno zakładu opuszczać, cierpią głód i w ten sposób chcą wymusić usunięcie tercyana-Polaka z zakładu.

Ze świata.

Rozszarpana przez kruki. W pobliżu Wierzbołowa nad granicą pruską wydarzył się straszny wypadek, iż głodne kruki rozszarpały 10-letnią dziewczynkę, córkę okolicznych gospodarzy. Dziecko zabłąkało się i wskutek zimna i zmęczenia padło na ziemię zemdlone. Znaleźli je robotnicy, dążący do pracy w lesie. Ciało dziewczyny, która dawała jeszcze słabe oznaki życia, było prawie zupełnie poszarpane, w niektórych miejscach powyrywane były kawały ciała. Kruki dokonały swego dzieła w ciągu godziny, gdyż dziecka przez taki przeciąg czasu nie było w domu.

Zamordowanie Handkego w Warszawie, o którem donieśliśmy w depeszach wczorajszych, stoi — wedle przypuszczeń policyi — w związku z parokrotnem wydalaniem części robotników skutkiem ograniczenia produkcyi. Na tej podstawie dokonywane są rewizye i aresztowania zwłaszcza wśród byłych robotników fabryki Handkego.

Zaburzenia w seminaryum prawosławnem. Donoszą telegraficznie z Żytomierza: Podczas rewizyi w seminaryum seminarzyści stawili opór. Celem uśmierzenia ich wezwano szwadron dragonów. Aresztowano 15 seminarzystów, z których jeden uderzył krzesłem w głowę inspektora.

Wykrycie składu broni. Z Sebastopola donoszą: Dwudniowe rewizye, dokonane na folwarku podmiejskim Sztalderga, wykryły kilka kartaczownic, 27 strzelb, 2 karabiny, wiele naboi. Kartaczownice, jak się okazało, były zrabowane z pancernika „Zorkij“, a strzelby z fortu. Właściciel folwarku i jego żona byli aresztowani jeszcze w grudniu za fabrykacyę i przechowywanie bomb.

Porwanie dla okupu. W Tyflisie porwany został syn milionera Juzbaszewa, uczeń klasy siódmej. Bandyci żądają wielkiego okupu.

Humor i satyra.

Rzeźnik i piekarz.

Piekarz: Wie pan, gdym w domu zważył te cztery funty mięsa, które kupiłem u pana, brakło przeszło pół funta.

Rzeźnik: Tak? A bo zapodziały mi się gdzieś funty i zamiast nich przy ważeniu panu mięsa położyłem na wagę czterofuntowy bochenek chleba, który kupiłem u pana.

NA WYŁOMIE.

Towarzyszowi Waleremu Sławkowi.

Widziałem — skała odwiecznych granitów
cielskiem olbrzymiem u progu wód legła,
jakby uśpionych głębi wód strzegła
przed tchnieniem budzącem słonecznych rozświtów.
I wody ciche przez wieków wiek spały.
A muł narastał, narastał bez końca...
I jeno wstęgi strumyków podziemne
wsączały w głąb wodną swe prądy tajemne,
nabrzmiałe tęsknotą bezsenną do słońca...
A wody gnuśne przez wieków wiek spały.

Znagła — widziałem — wezbrały strumienie,
w surmowy głos hymnu zmieniły swe żale,
wydęły potężne zbudzonych wód fale
i na skał odwieczne cisnęły więzienie.
Skłębiły się fale, wściekłością spienione,
szalone pragnieniem słonecznych rozświtów,
spiętrzyły się w górę podniebną — a potem
runęły — jak burza — z piekielnym łoskotem
na skałę, przebiły opokę z granitów
i kłębią się już u wyłomu — spienione.

I widzę, widzę, jak tłoczą się wody
ku wyjściu z ciemnicy z radosnym poszumem,
na ciasnym wyłomie — hen — zwarły się tłumem
już fal przednie hufce, spragnione swobody...
Hej! piętrzą się, kłębią... ruszają do boju,
i krwawią swe łona o zręby wyłomu,
i głowy swe krwawią o mury granitów,
i martwe padają — w przededniu rozświtów.
. . . .
Lecz wody zbudzone nie zaśpią wyłomu!
wnet nowych fal hufce wyruszą do boju —
i jutro... jutro...

Kazimierz Romin.

Delegacye wspólne.

Delegacya austryacka.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych dr Kramarz wystąpił przeciw trójprzymierzu, podnosząc, że Austrya tak dalece poddała się wpływowi Niemiec, że Prusy mogły prowadzić bezwzględną politykę antypolską, a nie trzeba już o tem przypominać, że jest to polityka, która sprzeciwia się wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości. Polityka ta jest także lekceważeniem ludów Austryi. Chęć wyniszczenia Polaków zwraca się nietylko przeciw części ludności słowiańskiej, tworzącej większość tego państwa, ale także przeciw narodowi, którego zastępcy przez wiele lat byli najsilniejszą podporą polityki sojuszu z Niemcami.

Tow. Pittoni oświadcza się przeciw dominującemu stanowisku Niemiec w trój-

przymierzu i wyraża przekonanie, że przy serdecznem ukształtowaniu się dyplomatycznych stosunków między Austro-Węgrami i Włochami zbliżenie się obu narodów musiałoby nastąpić, gdyby wobec Włochów okazywano ustępstwo i gdyby Watykan nie starał się przeszkodzić poprawie stosunków między obu krajami.

Hr. Latour imieniem delegatów z Izby panów wyraża najwyższe ubolewanie przeciw ustawodawstwu pruskiemu, które narusza wolność i bezpieczeństwo własności prywatnej.

Minister bar. Aehrenthal oznacza wytrwanie przy trójprzymierzu najważniejszą podstawą obecnego ugrupowania się państw w Europie. Protestuje przeciw mowie Kramarza, który wciągnął wewnętrzne sprawy obcego państwa w dyskusyę. Minister chwali się też, że w sprawie wydalań z Prus osiągnął sukces, gdyż w ciągu roku było tylko 24 wydaleń.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się we wtorek 4 b. m.

Delegacya węgierska.

Wiedeń. Komisya wojskowa węgierskiej delegacyi przyjęła ordinarium, extraordinarium oraz nadzwyczajne i dodatkowe kredyty.

W dyskusyi minister wojny dawał wyjaśnienia o projektowanych zmianach organizacyjnych w artyleryi.

TELEGRAMY

z dnia 1 lutego.

Kobieca kandydatura do sejmu czeskiego.

Praga. (Tel. wł.). Stronnictwo prawnopaństwowe uchwaliło postawić kandydaturę nauczycielki Czastan z Czasławia w okręgu Kutnahora.

Obrabowanie pociągu.

Budapeszt. (Węg. B. kor.). Onegdaj o godzinie 6 wieczorem na stacyi Nagy-Karasebes. gdy konduktorzy pociągu osobowego, odchodzącego do Orszowy, zajęci byli rozmieszczaniem w wagonach około 400 osób, powracających z jarmarku, opadli nieznani sprawcy wóz pocztowy pociągu, zakneblowali usta znajdującemu się tam prowadzącemu pociąg, zrabowali 8 worków pocztowych i wszystko inne, co zdołali unieść, poczem wysiedli drugą stroną wagonu i zbiegli. Gdy prowadzący pociąg zdołał się z więzów oswobodzić, zrobił alarm. Żandarmerya i kilku podróżnych rzucili się natychmiast w pościg za rabusiami, nie zdołano ich jednak dogonić.

Obniżenie podatku cukrowego w Niemczech.

Berlin. (B. Wolffa). Komisya parlamentu niemieckiego uchwaliła 21 głosami przeciw 3 konwencyę brukselską wraz z wnioskiem posła hr. Schwerina Löwitza, który domaga się zniżenia podatku cukrowego, mimo iż w razie przyjęcia tego wniosku konwencya by się rozbiła.

Kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork. Gubernator Hughes, który prawdopodobnie będzie kandydował na prezydenta Stanów Zjednoczonych, wygłosił wczoraj mowę, w której oświadczył, że przyłącza się w zupełności do walki Roosevelta przeciw istniejącym nadużyciom i korupcyi.

Rewolucya w Portugalii.

Lizbona. „Diarno Illustrado“ potwierdza przyniesioną przez zagraniczne dzienniki depeszę o uwięzieniach, jakoteż o odkryciu i konfiskacie składów broni.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Lizbony: Republikanie i progresywni dyssydenci projektowali na noc z 28 na 29 stycznia ogólną demonstracyę i zamierzali zaatakować komisaryaty policyi i dom prezydenta gabinetu Franco. Siły, jakiemi agitatorowie rozporządzali, były niedostateczne. Kilkudziesięciu manifestantów uwięziono, przyczem zginął 1 agent policyjny, a 7 odniosło rany.

Lizbona. (Tel. wł.). Dzienniki donoszą, że w ostatni wtorek republikanie dokonali ataku na więzienie celem uwolnienia więźniów politycznych. Przyszło do walki, w czasie której zginęło kilku policyantów.

Roosevelt przeciw trustom.

Nowy Jork. Prezydent Roosevelt wystosował do kongresu orędzie, w którem zajmuje się ustawodawstwem trustowem i zarządzeniami przeciw korupcyi w życiu kupieckiem i handlowem. Prezydent zwraca się przeciw grze giełdowej, która wyrządziła wiele nieszczęść i jest niemoralną, tak, jak każda inna gra. Dalej występuje przeciw „Standard Oil Compagny“ i niektórym towarzystwom kolejowym i oświadcza, że ataki przeciw polityce rządu pochodzą od polityków i gazet przekupionych przez owe przedsiębiorstwa.

Z tego samego źródła wychodzą podejrzenia, że rząd karze bogatych winowajców grzywnami a nie aresztem. Prezydent odpiera ten zarzut i przytacza przykłady, że tak nie jest. Korupcyę należy zwalczać wszelkimi środkami, aby doprowadzić do moralnego odrodzenia życia kupieckiego. Należy usunąć możliwość powtórzenia się podobnych skandali, jakie zaszły w ostatnim czasie. Ruch przeciw korupcyi jest nietylko ekonomicznym, ale także czysto etycznym.

Wybuch w kopalni.

Nowy Jork. (Tel. wł.). W kopalni węgla w zachodniej Wirginii nastąpiła silna eksplozya gazów. Dotąd wydobyto jedenaście trupów, sądzą jednakże, że liczba zabitych jest daleko większa.

Z różnych stron.

Sycylijscy rozbójnicy. — Wesele miliarderki.

Wyspa Sycylia może jeszcze dziś szczycić się, że w jej górach i lasach nie wyginęły jeszcze romantyczne postacie brygantów. Wprawdzie nie panują oni już teraz niepodzielnie na gościńcach, jak to było przed 20 jeszcze laty, i nie są otoczeni miłością i podziwem wieśniaków, ale w każdym razie „sława“ niektórych przeszła i do naszych czasów.

Ostatnim brygantem w wielkim stylu był Barsalona; przez szereg lat utrzymywał okolicę w postrachu, wymykał się specyalnie zorganizowanym wyprawom, aż pewnego dnia znikł i nikt go odtąd nie widział; niewiadomo, czy zginął gdzieś w górach, czy też udało mu się wymknąć z kraju i wyemigrować do Ameryki.

Drugą sławą krajową był Mulone, dawny pasterz z prowincyi Caltanisetta. Za zdradę kochanki sprzątnął kilku rywali, poczem zaczął życie rozbójnicze w lasach. Lud bał się i kochał go równocześnie, gdyż o ile był okrutnym wobec prześladowców swych, o tyle popierał pokrzywdzonych i bronił ich przed tyranią szlachciców wiejskich. Popierany przez ludność żyje po dziś dzień; w potężnem uzbrojeniu ciągnie z miejsca na miejsce, a wszędzie ma innych przyjaciół i inne kochanki. Przed 2 laty odkryli go żandarmi w samotnym domu w Monte Doro; w walce dwóch żandarmów zginęło, kilku odniosło rany, a Mulone uciekł. O walce tej napisał jeden z mieszkańców Monte Doro sprawozdanie do jednej gazety w Palermo; Mulone, który jako nowoczesny brygant czytuje gazety, obraził się, że sprawozdawca nazwał go tchórzem, napisał więc do redakcyi, że sprawozdawcę ukarze śmiercią. Biedaczysko z obawy o swe życie musiał opuścić wieś i schronić się do miasta.

Drugi sławny brygant Salomone przed niedawnym czasem utracił swą złotą wolność, gdyż został schwytany i niebawem stanie przed przysięgłymi w Caltenissetta. Jego polityka zrobiła rozbójnikiem; podczas wyborów zabił kontrkandydata i umknął w góry. Historya jego pojmania jest sławną na całej wyspie: Z bronią w ręku zakwaterował się w pewnym domu, którego właściciel wsypał mu proszek usypiający do jedzenia, poczem sprowadził żandarmów. Salomone w ostatniej chwili zdołał się obudzić i uciec, ale wpadł na ukrytych 8 żandarmów i został ujęty. Jako wspólników jego aresztowano dwóch księży i dwóch obywateli, którzy go ukrywali i razem z nim staną teraz przed sądem. Salomone nie miał tych sympatyj, co Mulone; zarzucają mu, że pierwszego przeciwnika swego zastrzelił z tyłu.

* * *

W Nowym Jorku odbył się onegdaj ślub arystokraty węgierskiego hr. Szechenyi'ego z panną Vanderbilt. Szlachetny Węgier zrobił pierwszy wyłom w tradycyi, wedle której dolary amerykańskie miały przeznaczenie nadawać nowego blasku francuskim i angielskim herbom. Przy tej sposobności okazało się, że demokraci amerykańscy zachwycają się ślubem w swej arystokracyi pieniężnej w tymsamym stopniu, co nasi burżuje np. ślubem w jakimś domu panującym. A zachwyt ten spotęgowany jest naturalnie o tyle, o ile stosunki amerykańskie przewyższają o całe niebo staruszkę Europę.

Przy tej sposobności okazało się też, w jakim celu zbudowano telegraf podmorski między Europą i Ameryką: dla telegrafowania, z czego składała się wyprawa panny młodej, jaką nosiła suknię i jakimi kwiatami przybrany był salon, w którym ślub się odbył. A hr. Szechenyi jest szczęśliwy. Otrzymał w prezencie tyle brylantów, że same przez się stanowią pokaźny majątek, nie licząc posagu. Teraz młoda para pojedzie do Węgier, gdzie z okien swego zamku będzie mogła oglądać panującą wokoło nędzę. Ale oni dobrze się mają.

Ironia. Przed kilku dniami ścięto w Bonn (Niemcy) czterech robotników chorwackich za popełnione morderstwo. Aby uchronić ich dusze od potępienia, sprowadzono umyślnie z Zagrzebia księdza chorwackiego, który delikwentów wyspowiadał.

Państwo pruskie, jak widać, dba o dusze, a żywych ludzi wysyła na śmierć.

Z czarnego światka. Katolicki ksiądz Oelhasen w Reicherdshofen (Wirtembergia) zasądzony został w r. 1890 za zhańbienie dzieci na 2 lata więzienia. Po odbyciu kary objął znowu swe probostwo, a teraz za taką samą zbrodnię został powtórnie zasądzony na 7 miesięcy więzienia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego** wraz z kierownikami komitetów podmiejskich odbędzie się we wtorek 4 lutego o godzinie 7 wieczorem w lokalu miejskiej Kasy chorych, Podwale 12.

* **Baczność krawcy krakowscy!** We wtorek 4 lutego o godz. 8 wieczorem odbędzie się w Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, poufne zgromadzenie robotników krawieckich w sprawie Kasy chorych.

* **Zgromadzenie konstytuujące** II. grupy piekarzy w Krakowie odbędzie się w niedzielę 2 lutego o godz. 11 przed południem w lokalu miejskiej Kasy chorych (Podwale 12).

* **Bal Chóru robotniczego w Krakowie** odbędzie się 22 lutego w wielkiej sali „Sokoła“. Zaproszenia wydaje komitet w czasie prób, w każdy wtorek, czwartek i sobotę (Podwale 12).

* **Baczność towarzysze krawieccy w Krakowie!** W niedzielę 9 lutego o godz. 2 po południu odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich, na którem oprócz zwykłego porządku dziennego nastąpi wybór komisyi dla zmiany statutu „Zgromadzenia tow. krawieckich w Krakowie“ po myśli nowej ustawy przemysłowej, na które to zgromadzenie wszystkich członków zaprasza się.

* **Doroczna wielka zabawa krakowskich introligatorów** odbędzie się **w sobotę 8 lutego** w hotelu „Pod różą“ przy ulicy Floryańskiej.

* **Zabawę w Prądniku Czerwonym** urządza komitet robotniczy w niedzielę 2 lutego w lokalu p. Wiktoryi Rothwein. Początek o godz. 4 po południu. Wstęp 1 K.

* **Wielka zabawa** malarzy i lakierników II. grupy w Krakowie odbędzie się w dniu 23 b. m. w sali „Sokoła“.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 4 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, II. p.) poufne zebranie. Ze względu na ważne sprawy o jak najliczniejszy udział uprasza zarząd.

* **Organizacya kelnerów w Krakowie** przyjmuje wpisy członków w Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p.) codziennie od godz. 11 do 12 i od 4 do 5.

* **Podgórze.** W niedzielę 2 lutego o godz. 10 przed południem w lokalu „Postępu“, Mały Rynek 4, odbędzie się zgromadzenie. Sprawy bardzo ważne. Towarzysze i towarzyszki zjawcie się jak najliczniej. Za Komitet miejscowy P. P. S. D.: dr E. Bobrowski.

* **Podgórze.** W niedzielę 2 lutego w sali stowarzyszenia robotniczego „Postęp“ (Mały Rynek 4) odbędzie się staraniem Uniwersytetu ludowego publiczny odczyt. Temat: „O Francyi współczesnej“. Prelegent K. Czapiński. Początek o godz. 3 po południu. Wstęp 10 h.

* **Baczność kolejarze podgórscy!** W niedzielę 2 lutego o godz. 5 po południu w lokalu grupy kolejarzy (Lwowska 30) odbędzie się staraniem Uniwersytetu ludowego zwykły odczyt. Prelegent K. Czapiński. Temat: „O Ameryce“ (z obrazami świetlnymi).

* **Baczność fryzyerzy!** Do stacyi płatniczej organizacyi pomocników fryzyerskich w Krakowie wpisywać się można w każdą niedzielę po południu od 3—6 i wtorki wieczorem od 9—10 w lokalu Związku stow. rob., Wiślna 5, II. p.

* **Baczność kuśnierze krakowscy!** Do stacyi płatniczej Związku austryackiego robotników kuśnierskich wpisywać się można codziennie między godziną 7—9 wieczór w lokalu stow. „Postęp“, Miodowa 25.

* **Przemyśl.** W lokalu Stowarzyszeń robotniczych, przy ul. Dobromilskiej 15, odbywają się trzy razy w tygodniu, a to w każdy wtorek, czwartek i piątek, odczyty i wykłady. Początek zawsze o godz. 7 wieczorem.

Nowy Sącz. Maskówka polityczna w salach Domu robotniczego odbędzie się dnia 29 lutego. — Wstęp dla członków 1 K, dla niecżłonków 1·30. — Maski 1 K. Początek o godz. 8 wieczór.

* **W wiedeńskim oddziale Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza** odbędzie się w niedzielę 2 lutego o godz. 3½ po południu w sali restauracyi „Lehrerhaus“, VIII. Langegasse 20, odczyt p. Stanisława Szymańskiego: „O zasadzie jedności życia“.

* **Wiedeń.** Porady prawnej dla zorganizowanych polskich towarzyszów udziela tow. dr M. Landau w każdy 2 i 4 poniedziałek w miesiącu w lokalu stow. „Siły“, IV. Schmalzhofgasse 10, od godz. 7 do 8 wieczorem.

* **Baczność robotnicy drzewni!** Wszelkie listy i polecenia do komitetu obwodowego robotników drzewnych wschodniej Galicyi posyłać pod adresem: Komitet obwodowy robotników drzewnych wschodniej Galicyi, Lwów, stow. „Zgoda“.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Zmiennie, miejscami opady, żywe wiatry, temperatura mało zmieniona.

Strejk lokatorów w Nowym Jorku.

We wschodnich dzielnicach (East side) Nowego Jorku, siedzibie najbiedniejszych, trwa od kilku tygodni strejk lokatorów. Żądają oni zniżenia czynszów i wolą narazić się na sądową rumacyę, aniżeli płacić dalej czynsz dotychczasowej wysokości. Dotąd sprawa ich stoi pomyślnie: dotąd 3000 rodzin przeparło obniżenie czynszu o 1 do 3 dolarów miesięcznie. A zauważyć należy, że ruch dopiero jest w swych początkach i rozszerza się na inne większe miasta, jak Chicago, Newark itd.

Dla ilustracyi nędzy mieszkaniowej w Nowym Jorku, a specyalnie w jego części strejkiem objętej, mogą posłużyć następujące fakty:

Wschód Nowego Jorku, przed 20 laty czysto niemiecka dzielnica, zamieszkała jest teraz prawie wyłącznie przez żydów rosyjskich, galicyjskich i rumuńskich, którzy w trzech czwartych częściach zajmują się krawiectwem. O ile stosunki mieszkaniowe Nowego Jorku wogóle dalekie są od ideału, o tyle gorsze są w wschodniej części miasta. Na małej stosunkowo przestrzeni ścisnęło się przeszło pół miliona ludzi biednych; rodziny o 4 do 10 członkach mieszkają w jednym pokoju, a kto ma dwa pokoje, urządza odrazu kilka łóżek dla gości. Czynsz za takie dwa pokoiki (z powodu drożyzny terenu mieszkania są bardzo szczupłe) wynosi do 12 dolarów miesięcznie; w większych mieszkaniach czynsz oblicza się po 5 dolarów miesięcznie od pokoju.

Przesilenie ekonomiczne, o jakiem od kilku miesięcy się słyszy, dało się szczególnie odczuć w przemyśle odzieniowym, który — jak wyżej podano — specyalnie uprawiany jest w dzielnicy wschodniej Nowego Jorku. Dziesiątki tysięcy krawców i krawczyń pozostało bez zajęcia; podczas gdy pierwej w czasie dobrej konjunktury zarabiali ledwie na życie, to teraz cierpią okropną nędzę, w której opłata czynszu staje się rzeczą przechodzącą ich możność. Dlatego podnieśli żądanie, aby czynsz, który w latach 1902 do 1907 podniósł się o 50%, został zniżony o 1 do 3 dolarów

miesięcznie, odpowiednio do wielkości mieszkania.

Kamienicznicy odmówili. W ruch wmieszała się partya socyalno-demokratyczna. Zorganizowała strejk w rodzaju biernego oporu w ten sposób, że lokatorzy chcą płacić, ale mniejszy czynsz. Właściciel domu ma dwie drogi do wyboru: albo zgadza się i sprawa jest załatwioną, albo odmawia i wnosi do sądu o rumacyę. W pierwszych 14 dniach b. m. wydano przeszło 1000 nakazów rumacyjnych, których wykonanie kosztowałoby kamieniczników 8000 dolarów, po 8 dolarów od sztuki. Gdyby nawet zdecydowali się zrobić wydatek, to sprawa przedstawia dalszą jeszcze trudność: nikt nie chce wynająć mieszkania, z którego lokatora sądownie wyrzucono.

Ten zorganizowany opór tak podziałał, że na 1000 nakazów rumacyjnych wykonano zaledwie 14 i to z wielką trudnością, gdyż woźni sądowi nie mogli znaleźć ludzi do wynoszenia mebli z mieszkań, a woźnice nie chcieli ich przewozić do składów, tak, że musiano je zostawić na chodnikach. To znowu pociąga za sobą skargę przeciw właścicielowi domu o odszkodowanie za zniszczone rzeczy.

W rezultacie lokatorzy zaczynają odnosić zwycięstwo i dotąd już 3000 rodzin uzyskało redukcyę czynszu.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).